Nr. 18. Kraków, 28 kwietnia 1907 r. Rok V.

# OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego




Wychodzi w każdą sobotę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi 4** korony, w **Niemczech 5** marek, w **Ameryce 2** dolary. — Numer oddzielny: pojedynczy **10** hal., podwójny **20** halerzy.

**Adres redakcyi i administracyi: Kraków, ul. Długa L. 5.**

## Do urny wyborczej pod sztandarem narodowym.

Sto lat z górą, podczas gdy obcy zaborcy spadli na nas, kieby szakale, i zaczęli targać nasze wnętrzności — bo wnętrzności ukochanej Polski — matki i żywicielki naszej, powstał lud i z kosą w ręku a bohaterskiem sercem rzucił się na zabójców naszej Ojczyzny, aby umrzeć lub zwyciężyć, a w każdym razie dać poznać wrogom, że się targnęli na rzecz świętą, w obronie której całe miliony pierś swą nadstawi.

Sto lat z górą, jak bohaterskie szeregi kosynierów marły na polach Racławic, Szczekocina i Maciejowic. Sto lat, to jedno pasmo usiłowań do zrzucenia ohydnych kajdan niewoli.

Bracia chłopy! Czyż sto lat przykładu, jakim świecili nam chłopi z Rzędowic, minęło bez wpływu! Czyż sto lat wylewania łez przez nasze żony i matki, które opłakiwały poległych lub zawleczonych do kazamat więziennych swoich mężów, nie zdołały nam serc poruszyć. Czyż sto lat okrzyku do broni nie wlało w nasze serca odwagi! Abyśmy dalej gnuśnieli, abyśmy dalej spokojnie jutra czekali. Jutra krwawego! Jutra, które zapłonie pożogą niesprawiedliwości i krzywd, jakich wrogowie nie omieszkają nam zadać. Ocućmy i ruszmy się, jak ta lawina, która druzgoce wszystko co spotka przed sobą, dążmy do celu. Niech się Europa dowie, że ten lud w długich włosach i o zamyślonem czole, a szlachetnej duszy powstał, poczuł, że mu się krzywda dzieje. Wydajmy okrzyk niezadowolenia, powiedzmy wrogom naszym, że nie czas do znęcania się nad nami.

Jakże to dla naszych Braci z innych zaborów bolesnem być musi, że my, co najwięcej mamy wolności, najmniej dotychczas my zrobili. Tak,

jakby nam tu raj był, tak, jakby nam tu wszystkim błogo było! Ileż to nędzy, jakiż to ciężki padoł płaczu jest w tym naszym kraju Galicyi, a my jakoś cicho, zdawałoby się, że nawet skarżyć się nie umiemy. Niemniej i wy cierpicie od wrogów naszych. Tamtym zaborcy ciało i duszę szarpią, to ich boli, to im żyć każe. A u nas!? U nas to samo się robi, ale w sposób skryty, u nas sączy się w dusze nasze jad, truciznę, która, jak morfina, powoli znieczula nas. Zadawali i zadają ciosy śmiertelne, ale tak cicho, tak skrycie, że nieraz za krzywdę dobroczyńcami ich mienimy. Zbudź się więc ludu polski w tej prowincyi, nazwanej Galicyą, mieszkający, zbudź się do walki narodowej, do walki o byt niezależny, korzystaj z każdej chwili, aby się wzmódz w siłę, aby się połączyć, zjednoczyć.

Bracia chłopi, nadchodzi właśnie chwila złożenia dowodów, żeśmy się ocknęli. Dzisiejsze wybory to nie walka klas, to nie walka, w której zdobywa się tylko jednę misę strawy. Dzisiejsze wybory to powstanie ludu polskiego, to walka narodowa, przez którą zdobywa się wolność, niepodległość, dobrobyt i szczęście dla całego narodu. Gdy wszyscy je tak pojmiemy, gdy wszyscy je tak zrozumiemy, a więc gdy wszyscy powiemy sobie, że dzisiejsze wybory, to jeden ze zborów, przez które odrodzi się, a więc i powstanie naród wolny, to nasza wygrana, to udowodnimy, że zrozumieliśmy ważność chwili, że poznaliśmy drogi, któremi dążąc odnajdziemy Ojczyznę szczęśliwą. Niech każdy z tych, który wyjdzie z urny wyborczej zwycięzcą, był gotów umrzeć za nasze ideały. Niech każdy z tych, który wyjdzie zwycięzcą, stał się granitem, na którym połamie sobie zęby maszyna zdrad politycznych, któremi wrogowie chcą nas zgubić.

Bracia chłopi, od dziś dnia za wszystko na nas wina spadnie, bo nareszcie ujęliśmy rząd w swe ręce. Ciężki przed Bogiem zdawać będziemy z tego rachunek, bo tu chodzi nie o bagatelkę, tu chodzi o losy milionów. Dziś, jak zawdy, powinniśmy pamiętać, żeśmy wszyscy synami rozdartej Ojczyzny... Idźmy więc do urny wyborczej pod jej sztandarem, idźmy do urny jak jeden mąż po to, aby ukoić jej bóle, skleić jej człony rozdarte. Miliony, przeznaczone na nasze wydziedziczenie, świst bata spadającego na ciałka dziecinne pod Prusakiem, jęk pakowanych do cytadeli moskiewskiej, niech nam doda otuchy. Pamiętajmy, że w tej chwili, jak zawsze, patrzą na nas ci, którzy wyszli z kosą, aby skonać na polu lub w borze, lub zgnić w lochach podziemnych za wiarę i Ojczyznę! Bóg i Ojczyzna naszem hasłem, którem zagrzani staniemy do urny wyborczej. Ci, którzy plugawią naszą wiarę świętą, ci, którzy plugawią nasze ideały narodowe, niech będą odtrąceni!...

Wiedz ludu, że złe ci dają rady ci, którzy namawiają cię do walki z bratem, którzy, jako największego wroga, wskazują ci każdego — prócz siebie — który w czarnem ubraniu chodzi — złe ci dają rady ci, którzy baczni tylko na swoje interesy, nie dbają o twoje, o interesy ogółu, o interesy narodu w ludzie. Złe dają rady ci, którzy podburzają cię przeciwko Kościołowi świętemu, bo cóż nam zostanie, gdy się Boga wyzbędziemy, mając Ojczyznę rozdartą — chyba misa strawy, która bydlęciu tylko wystarczyć może. Wiedz, że nie tylko ciebie, ale nawet i tych, których ty może uważasz za pana, bieda gniecie, a poprawy naszej doli szukajmy w walce z naszymi wrogami, a nie w walce bratniej, która nas tylko osłabia!

Wybierajmy prawych Polaków, chłopów, mieszczan i szlachtę, którzy tam w Wiedniu będą umieli walczyć o prawa Narodu polskiego wobec Niemców, Rusinów i innych naszych wrogów.

*Świt.*

---

# Do ludowców braci włościan.

Tak sobie nieraz dumam o tych ludowcach — i niejednemu dziwić się muszę — prawda, że oni, t. j. ludowcy, mają pewne zasługi — bo rozruszali ciemnych chłopów — zrobili ich śmielszymi — ale to zapoczątkował nie Stapiński, ale ks. Stojałowski; chłopi teraz o niejedno zuchwalej się upomną i nie leżą, jak barany, jak tam na nich krzyknie jegomość z ambony, albo jaki pisarz z bączkiem ze starostwa.

Ale teraz, jak porośli w pióra ludowcy — to się coś psuje u nich — bo na ten przykład widzicie — w całym „Przyjacielu ludu“ niema nic napisane — co jak gdzie zrobić należy — tylko jest ujadanie od początku do końca — wszechłajdaki, pamularze, lizunie, lokaje, zdrajcy, pęcherki — idzie tak od początku do końca. — Ja tam czytam i inne gazety — i wiem co nieco, co się w świecie dzieje — i widzę, że tak samo, jak ludowcy u nas, ujadali i socyaliści w Niemczech, ale ino ujadali, przezywali, a nie napisali nigdy, co jak zrobić wypada i wiecie co się stało — Niemcy powiedzieli sobie: samem ujadaniem człek się nie naje, w polityce, żeby coś mieć, trzeba pracować, no i przy ostatnich wyborach niemieccy socyaliści dostali po skórze — tak będzie i z ludowcami — bo to ciągłe szczekanie to się podoba niejednemu z początku, ale potem se człek pomyśli, że ja nie żaden sztubak ze szkoły, coby tylko hałasy wyprawiał, ale że przecież trzeba się raz wziąć do roboty.

Dalej nie podobają mi się u ludowców obecni kandydaci na posłów, bo kandydują sami chłopi i Stapiński inteligentnik na czele; jakto, to niema między ludowcami ani jednego doktora praw, albo profesora, albo inżyniera, albo przynajmniej takiego, co ma maturę, — to na to ludowcy posyłają swoich synów do szkół, żeby się

ich potem ich synowie wyrzekli — jakto to, niema między ludowcami ani jednego inteligentnika, coby mógł być posłem, jeżeli tak się ludowcom synowie w szkołach psują, że rodzice do własnych dzieci tracą zaufanie, to powinni ludowcy chyba pozamykać szkoły wyższe i tylko dzieci uczyć po wsiach czytać na elementarzu i na „Przyjacielu ludu".

Ale tutaj pewnie o co innego chodzi — Stapiński nie jest bardzo mądry — sam szkół nie ukończył, no i boi się każdego uczonego inteligentnika, jak dyabeł święconej wody — i pewnie dlatego tak wszystkim wyzywa od lokai pańskich, bo się boi, że, gdyby było między posłami ludowcami ze dwóch inteligentnych mądrych chłopskich synów, to oni, wyszedłszy z pod strzechy chłopskiej, prędzejby chłopa posła zrozumieli, prędzejby go poprowadzili mądrze i chłopi posłowie mieliby większe zaufanie do takiego inteligentnika, co to nie zawiódł zaufania swoich rodziców, co sobie od ust odejmowali kawałek czarnego chleba, a synowi dawali do szkół, — niż do takiego niedouczonego szkolnika, jakim jest Stapiński, a wtedy Stapiński zamiast „prowodyrem" byłby tylko chłopskim lokajem — tego się boi Stapiński.

Ogromnie mądry ten pan Stapiński, ale mi się widzi, że przemądrzył, — albo pracujesz dla ludu, a wtedy zbieraj ludzi światłych i pracuj z nimi wspólnie dla ludu, albo pracujesz dla swej kieszeni dla siebie.

Ot tak, 10.000 prenumeratorów masz, panie Stapiński, jak się chwalisz sam — ogłoszenia banku parcelacyjnego na 5-ciu stronach w każdej gazetce to jest dużo — przecież takie anonsa zapłacą koszt gazety, a reszta spłynie do kieszonki redaktora — ot dlatego boisz się, panie Stapiński, żeby ci kto z inteligentników nie za bardzo w stronnictwie rządził.

Panie Stapiński, czy ty wiesz, że na roli na ziemi wyżyć trudno, że ciężko rolnikowi, a temu, co długi ma, to i żyć się odniechce, jeżeli wiesz, panie Stapiński, o tem, to czemu tak pchasz ludzi do kupna ziemi w Banku parcelacyjnym i to ludzi takich, co to pieniędzy nie mają, tylko dopożyczają na kupno, — ta tych ludzi skazujesz na nędzę, bo jak kto winien 200 złr. z morga — to już nie jest właścicielem gruntu, ale ino dzierżawcą, bo płaci z morga 12 złr. procentu, a do tego i podatek, — majątki obszarników przyjdą powoli jeden po drugim do parcelacyi — niech je kupują chłopy, ale za gotówkę, powoli, to będzie zdrowa parcelacya, ale tak, to jest wyzysk chłopa — tak wyzyskiwaczem chłopa jest p. Stapiński, bo krzyczy na wiecach: kupujcie w Banku parcelacyjnym — głosi to w ogłoszeniach — a wiecie dlaczego? — dlatego, bo na każdej wsi zarobi Bank — zarobi dwa razy, jeżeli chłop kupi za pożyczone, bo chłop płaci 6% od sta, a Bank dostanie pieniądze taniej, może na 4½% i tak zostanie Bankowi po 3 korony co roku od każdej stówki niezapłaconej, a jak Bank zarobi, jak Bank więcej z chłopa wydrze, to pan Stapiński, jako ten, co w dyrekcyi siedzi, — cosik liźnie więcej z dochodu, no i za ogłoszenie mu Bank lepiej zapłaci.

Tak, panie Stapiński, krzyczysz, drzesz, wyzywasz, robisz hałas, bo czem mętniej, tem lepiej dla ciebie — inteligentników się boisz — na posła nie chcesz uczonego, bo sam chcesz królować, ale wiesz, że nauka dobra, bo syna do szkół dajesz, — dobra nauka — piszesz — ale tylko nie dla twoich zwolenników, nie dla posłów stronnictwa ludowego, ale najgorsza chyba dla p. Stapińskiego, bo sam jej nie posiada i nie chce mieć mądrzejszego przy sobie, bo sam chce być najmądrzejszym, — a między ślepymi — on jednooki królem.

Powiedz mi, panie Stapiński, czemu Twoi przyjaciele, Rusini, wybierają na posłów samych inteligentników, a przecież Rusini nie mają tyle i tak doborowej inteligencyi, co my, — dlatego, bo Rusini wiedzą, że do Wiednia trzeba wybrać uczonego, trzeba wybrać nie tylko takiego, co, prócz Haczowa i Kołaczyc, nic więcej nie widzieli, ucz się, panie Stapiński, od twych przyjaciół, Rusinów, jeżeli życzysz dobrze ludowi — a nie tylko samemu sobie.

I c h ł o p p o t r z e b n y w R a d z i e p a ń s t w a, bo musi być ktoś tam, kto ten stan reprezentuje, musi być, kto w razie potrzeby wyjaśni, jak chłopi o tej sprawie myślą, ale żeby sami chłopi byli tylko, to dobrze, ale dla Stapińskiego, bo jak stanie on tam z nimi kilkunastoma, to będzie stronnictwo, — a Stapiński prezesem Klubu ludowców we Wiedniu — wielkim człowiekiem, z którym się trzeba liczyć, ale czy lud dobrze na tem wyjdzie, to przyszłość pokaże, bo tam w parlamencie rozgrywają się sprawy ogólne, sprawy, których skutki pokażą się dopiero za kilkanaście lat — sprawy, nad któremi wytrawni politycy głowy sobie będą łamać, a tymczasem jeden Stapiński nie będzie sobie łamał, bo sprzeciwiać się mu nikt nie będzie, a że ma Stapiński dość ciasną głowę, to i żadnych trudności ani haczyków, stawianych przez Niemców i Czechów, nie zobaczy. Ciekawym tylko, kto będzie w parlamencie gadał z ludowców, — bo z ich chłopów, zdaje się, żaden nic nie umie po niemiecku, — a Stapiński, prezes Klubu ludowców, tylko tyle, ile potrzeba, żeby u Grejslera kupić sobie bułki i „wurstu". Ładny to będzie Klub ludowców, bez języka i bez inteligencyi, takiego jeszcze wiedeńczycy nie widzieli.

Ot jak chłopom tłómaczą chłopi, dlaczego inteligentników, dlaczego „panów" nie wybierać, dlatego, że jak panowie będą sami, to wprowadzą napowrót szarwarki i chłopi będą musieli nadsadzać lasy te, co panowie wyrąbali — tak sobie mówią bracia włościanie — czy wiesz o tych pogłoskach, panie Stapiński, a może one od was

pochodzą — a to jest przecież wierutnem, bezczelnem kłamstwem.

A jeszcze jedno, panie Stapiński, bierzesz się do parlamentu, chcesz dowodzić Klubem we Wiedniu, a tutaj nieumiesz sobie dać rady, choćby nawet z ustawą łowiecką, bo teraz przecież nienaprawialiście ją w Sejmie i tylko rozmazali, bo pozwolić każdemu tłuc wszystko, co spotka na polu, to nie żadna gospodarka — tak się dzieje między dzikimi ludźmi na wyspach australskich, co dzicy ludzie wytłukli wszystkie ptaki, wszystkie zwierzęta — tak, że na tych wyspach, prócz ludzi dzikich, nie było żadnego stworzenia żyjącego, — a idź, panie Stapiński, jak będziesz w Wiedniu, kilka kilometrów za miasto Wiedeń, idź na Kahlenberg pomiędzy winnice, a zobaczysz zajęcy mrowie, kuropatw gromadki, a przecież tam mieszkają mądrzy ludzie, tam uprawiają same ogrodowizny, a nikt się nie boi zajęcy, — a wiesz, obrońco ludu, dlaczego? — dlatego, że za tego zająca, co chowa się wolno, zapłacą gminie — zapłaci dzierżawca polowania i gmina dostanie za polowanie 2000 koron, czasem trzy tysiące koron i zato pokryje wydatki gminne — i to się nazywa gospodarka gminna, ale ty, panie Stapiński, tego niewiesz i żeby to zrozumieć, jesteś za mało mądry, — i gdyby ci tak uregulowali dobrze prawo polowania, jak ci uregulowali szarwarki, byłbyś nieszczęśliwym człowiekiem, bo nie miałbyś o co krzyczeć; tak, panie Stapiński, nie w tem leży uregulowanie polowania, że każdy będzie walił w to, co zobaczy, ale w tem, żeby nikt nie wyzyskiwał chłopa — i nie brał polowania bez licytacyi, żeby niewolno było niszczyć zwierzynie dworskiej bezkarnie plonów chłopa, żeby każdy miał prawo stawać do polowania i żeby właściciel polowania czy dzierżawca miał obowiązek tępić szkodliwą zwierzynę, albo za szkodę odpowiadał, — ale czyś ty, panie Stapiński, podał jaki projekt, — nie — ty umiesz tylko krytykować — wrzeszczeć, hańbić ludzi, ale nieumiesz popracować głową i powiedzieć, jak to zrobić.

Byłem ludowcem — bo widzę, że mu się nieraz krzywda dzieje, że chłop musi sam się bronić, musi krzyczeć, gdy go co boli, musi szanować swoją godność i wiedzieć, że jak zapłaci podatek i ma czysty kawałek roli, to jest wielkim panem i nie boi się nikogo, ale dlatego, że jest obywatelem prawdziwym kraju, — że jest fundamentem państwa — musi zachować się z powagą i godnością, a nie jak jaki łapserdak miejski, który niema nic prócz portek na sobie.

Dlatego, panie Stapiński, idź lepiej do socyalistów, tam cię lepiej uznają, — bo my chłopi zaczynamy przezierać powoli — i przewodników znajdziemy między sobą i między synami naszymi, co to szkoły pokończyli, a są obywatelami kraju godnymi — i umią ojców uszanować i rodzicielów położenie rozumieją, a nie robią z nich jakiś tam krzykliwych waryatów, za jakich teraz uważam ludowców.

Ja się nawróciłem i radzę Wam, Bracia ludowcy, przejrzyjcie i Wy — i oceńcie ziarno od plewy — albo pomóżcie Stapińskiemu założyć asekuracyę chłopską — jego zróbcie głównym dyrektorem — zdobędźcie mu jeszcze drugie 10.000 prenumeratorów — popierajcie parcelacyę za pożyczane pieniądze, a będzie jeszcze lepiej Stapińskiemu w Banku parcelacyjnym, a wtedy, gdy tak od każdego prenumeratora zostanie mu korona w kieszeni, t. j. 20.000 koron rocznie — z Banku z 15.000 koron, z asekuracyi także z 5000 koron albo więcej — to będzie Stapiński nie tylko wielkim człowiekiem w Wiedniu, jako prezes Klubu ludowców, ale będzie miał i kieszeń pełną, wtedy przynajmniej zrozumiecie, dlaczego szliście za nim, wtedy zrozumiecie, dlaczego Stapiński przestrzega w każdej gazetce, że ludowcom nie wolno chodzić na zgromadzenia i wiece inne, jak ludowców, bo Stapiński broni swoich owieczek — a właściwie broni każdej korony, jakaby mu ubyła, gdyby ubył jeden ludowiec — prenumerator. Gdyby była sprawa czysta, tobyś pozwolił, panie Stapiński, iść ludowcowi na innych stronnictw wiece, żeby ludzie poznali, gdzie prawda — ale ty, panie Stapiński, chcesz być bogiem ludowców i powiadasz im — nie będziecie mieć innych bogów prócz mnie jedynego, Stapińskiego. Ale wiedz, że i między nami nie sami krzykacze — my chcemy jakiejś godnej, uczciwej, spokojnej polityki, — a nie samego szczekania.

*Nawrócony ludowiec z pod Haczowa.*

# Ks. Stojałowski.

Ks. Stojałowski kandyduje w okręgu Bochnia-Niepołomice-Brzesko-Wiśnicz! Przeszłości tego człowieka szczegółowo kreślić nie będziemy, przypomnimy tylko krótko. Ks. Stojałowski był już wszędzie: widzieli go ludowcy, socyaliści, stańczycy, a mają go centrowcy, walczył z wszystkimi i godził się z wszystkimi; wyklęty, Mszę św. odprawił, gdzie mógł, nawet w karczmie; brakło mu pieniędzy, nie zawahał się wziąć je, skąd się dało: od wdowy Januszewskiej 6.000 kor., 4.000 kor. złożone na ochronkę, na podróż do ziemi świętej i t. d. — brakło tych, znalazły się ruble rosyjskie. Podrażnili go nauczyciele, nie cofnął się, lecz wypowiedział im walkę i dziś tą bronią wojuje. Duch niespokojny, upór starczy pędzi go wciąż naprzód, ambicye i namiętności wpędzają go do coraz to nowych awantur. „Centrum", choć go trzyma, boi się go, inne stronnictwa pogardzają nim. Dzięki protestowi narodowych demokratów i uczciwych stańczyków nie dopuszczono go do Rady narodowej. Dziś znowu kandyduje. Na zastępcę dobrał sobie p. Janoska, „bahnmi-

strza“ z Podłęża, Morawca, dobrze po polsku nawet nie umiejącego! Dobrana ta para spodziewa się zdobyć mandat na ludzie polskim!!

Ks. Stojałowskiemu nie dziwimy się, że kandyduje — odkąd zeszedł z prawej drogi i puścił się manowcami, odkąd przestał pracować dla ludu, a zaczął pracować dla siebie, dla własnej ambicyi — odtąd stracił grunt pod nogami i w swem zaślepieniu idzie coraz dalej. Lud bocheński dawniej oddał mu mandat do Sejmu za obiecane topki soli po 2 centy i rozdzielenie między chłopów lasów Niepołomickich. Dziś czasy się zmieniły. Oszustowi nie wierzy nikt, a własna partya nie popiera go zbyt silnie. Księża silnie agitują za dr. Antonim Górskim, stańczykiem, to samo inni wybitniejsi centrowcy. Narodowo-demokratyczna kandydatura ks. Józefa Batki, jako człowieka nieskalanych zazad i człowieka czynu wszędzie budzi zapał. Ks. Stojałowski ze swym godnym zastępcą Morawcem Janoskiem, znalazł się bez dachu nad głową! Czas, aby na stare lata zacząć czynić pokutę! Czas najwyższy! Lud polski oddał mu głosy, gdy był czystym, gdy stał twardo w obronie praw jego — dziś dni te bezpowrotnie minęły, dziś liczne grzechy ma na swem sumieniu — czas, aby ustąpił, czas najwyższy!

---

# Obrazki z „Przyjaciela Ludu“.

Jak szeroko rozpowszechniła się głupota wśród zwolenników galicyjskich ludowców — świadczy w dosadni sposób ostatni (17-ty) numer „Przyjaciela ludu“. Na stronie 2-giej w art.: „Do wiadomości komitetów okręgowych P. S. L.“ takie czytamy słowa: „Wysuwanie kandydatur na drugi mandat jest stanowczo wzbronione aż do chwili ukończeuia wyboru pierwszego posła. Wszystkie siły należy wytężyć, aby najpierw jednego posła wybrać. Wybór kandydatów na drugi mandat w razie pomyślnego — da Bóg — wyboru pierwszego posła 76% głosów, będzie dokonany:

Dnia 18. maja na zgromadzeniach: w Pilznie, Mielcu, Tarnobrzegu, Rzeszowie, Przeworsku, Grybowie, Gorlicach, Strzyżowie i Brzozowie.

Dnia 20. maja zaś w Krzeszowicach, Andrychowie, Wadowicach, Makowie, Nowym Targu, Wieliczce, Wiśniczu i Tarnowie“.

Notatkę tę podpisali: Za „Główny Zarząd wyborczy Polskiego Stronnictwa Ludowego“: Jan Stapiński, przewodniczący, Jan Kubik i Michał Olszewski, zastępcy przewodniczącego, dr. Franciszek Bardel i Franciszek Wójcik, sekretarze.

Kiedym notatkę tę przeczytał poraz pierwszy, przetarłem oczy, bom niechciał wierzyć, aby „Zarząd główny stronnictwa“ nie znał ustawy wyborczej. Biorę więc ustawę do ręki i w paragrafie 34. takie wyczytałem słowa (dosłownie): „Jeżeli przy pierwszym albo drugim wyborze, wprawdzie jeden z wybrać się mających uzyskał absolutną większość głosów (to znaczy większą połowę), jednak pozostałe głosy rozstrzelone są na dwie lub więcej osób w ten sposób, że żadna z nich nie ma za sobą więcej niż $1/4$ część oddanych głosów, wówczas należy odnośnie do drugiego wybrać się mającego przystąpić do wyboru ściślejszego“ — a zaraz następny § 35. wyraźnie powiada, że „wyborcy winni się ograniczyć przy ściślejszym wyborze na te dwie osoby, które otrzymały względnie największą liczbę głosów przy poprzedniem głosowaniu po tym kandydacie, który otrzymał połowę wszystkich głosów i został wybranym“.

A teraz zapytajmy się, czy ludowcy mogą choć w jednym okręgu postawić swego kandydata po wyborze posła pierwszego, choćby nawet przy pierwszem głosowaniu otrzymali na każde 100 głosów — 99? Stanowczo nie — bo niema nigdzie okręgu, gdzieby było tylko dwu kandydatów. Jeśli zaś kandydatów jest 3 lub więcej, wtedy przy wyborze ściślejszym głosować można tylko na jednego z dwu pozostałych. Nowego stawiać nie wolno, a głosy na takiego oddane są nieważne. Humbugiem więc są słowa Zarządu głównego Ludowców i — jasno nam dowodzą, że naczelni wodzowie stronnictwa tej ustawy, tak ważnej dla ludu, zupełnie nie znają — albo też liczą na głupotę swoich zwolenników — a rzecz ma się tak: Jak to wszystkim wiadomo, u ludowców, co zwolennik, to kandydat na posła i że niezgoda i niesnaski są obecnie z powodu zawiedzionych ambicyi ich codziennym chlebem. Sam Stapiński jeździł godzić powaśnionych kandydatów w Pilzneńskie. Aby więc ułagodzić zawiedzionych, ogłasza się w „Przyjacielu“, że „jak wybierzemy jednych — to potem będziemy wybierać drugich“. Niech się tymczasem niedoszli kandydaci cieszą i — pracują. Na dowód, że nawet kandydaci ludowców nie znają ustawy, niech nam posłuży korespondencya z Jasielskiego w poprzednim numerze „Ojczyzny“ o Madeju z Ujazdu, który, jak go wybiorą — poprze zastępcę swego Mordawskiego“.

I dziwić się tu mniejszym ludowcom, że niczego nie rozumią.

Kubik świętym! W obronie prawowierności katolickiej kandydata na posła, p. Jana Kubika z Janowic, ani się nie spostrzegł „czcigodny“ „Przyjaciel“, jak Kubika zrobił świętym, lepszym nawet od... św. Piotra i ojców Kościoła. W notatce p.t. „Dlaczego Stojałowski czerni i szkaluje Kubika“ czytamy co następuje:

**Dlaczego Stojałowski czerni i szkaluje Kubika?** Św. Piotr bardzo ciężko zgrzeszył, bo aż trzy razy wyparł się Pana Jezusa, a nikt go za to nie nazywał bluźniercą, bezbożnikiem, lub wrogiem Boga, ale P. Jezus zrobił go pierwszym papieżem, a Kościół uznał go za świętego. W Żywotach Świętych ks. Skargi czytamy, jak to różni święci nieraz bardzo ciężko i długo grzeszyli, a nikt nie nazywał ich bluźniercami, bez-

bożnikami, wrogami wiary św. lub wrogami Kościoła, ale Kościół ogłosił ich i uznał za świętych.

Podobnie ma się sprawa z Kubikiem, na którego ks. Stojałowski urządził nagonkę w swoich zdradą cuchnących gazetkach. Bo chociażby ten Kubik rzeczywiście był głosował w parlamencie za odczytaniem jakiejś bluźnierczej interpelacyi, to mógł to zrobić przez nieuwagę albo przez pomyłkę, a takie rzeczy mogą się trafić każdemu nawet najreligijniejszemu człowiekowi w życiu, bo takie rzeczy trafiały się nieraz w życiu ludziom; których Kościół ogłosił i uznał za świętych.

Nawet Pismo św. wyraźnie mówi, że „sprawiedliwy człowiek siedmkroć na dzień upada“, bo taka już natura ludzka. I cóż wielkiego i dziwnego, choćby tam Kubik za 9 lat posłowania raz upadł, a upadek św. Piotra był bez porónania większy.

Nieprawdą jest, aby tylko sam jeden Kubik z Galicyi mógł się pomylić i za taką interpelacyą głosować.

Z powyższych słów wynika, że Kubika nie można nazywać bluźniercą, bo się tak brzydko nie nazywa i innych, że Kubik jest lepszym świętym od innych, bo raz tylko na 9 lat zgrzeszył i to tylko przez nieuwagę albo pomyłkę, a zwykły człowiek grzeszy aż 7 razy na dzień, a nawet św. Piotr zgrzeszył ciężej i to 3 razy. Wynika też i to, że Kubik rzeczywiście głosował za bluźnierczą interpelacyą Szenererowców, zawierającą bluźnierstwa przeciw Najśw. Pannie Maryi i P. Bogu, że wreszcie nie tylko sam Kubik pomylił się i głosował, ale że było ich więcej. Brawo! Szczerość przedewszystkiem. Skądinąd wiemy, że Kubikowi towarzyszył wtedy p. Michał Olszewski, również „dobry katolik“ i obecny kandydat na posła.

Cenne to wyznanie radzimy naszym Czytelnikom zapamiętać sobie i przypomnąć ludowcom na wiecach. Słowa powyższe znajdują się w „Przyjacielu ludu“ z d. 21. kwietnia 1907 r., na stronie trzeciej i czwartej.

## C. k. Towarzystwo rolnicze a Kółka Rolnicze.

(Z okazyi zjazdu Tow. rolniczego).

Chcę skorzystać ze zjazdu, aby rozebrać działalność obu tych towarzystw na terenie galicyjskim.

C. k. Towarzystwo rolnicze w Krakowie i Tow. gospodarcze we Lwowie są towarzystwami kilkudziesięcioletniemi już — założono je jeszcze w tych czasach, kiedy nasz chłop galicyjski do żadnych towarzystw, choćby jak pożytecznych, należeć nie chciał, bo świeżo uwolniony z pańszczyzny musiał się wpierw pozbyć tej skóry pańszczyźnianej, musiał odetchnąć i rozejrzeć się. Do towarzystw więc wstąpili jako jedyni członkowie właściciele większej własności i więksi dzierżawcy — ludzie inteligentni i uczeni po trosze — to też cały system, cały sposób prowadzenia tych towarzystw zastosowano do wiadomości, wymagań, interesów i życzeń swych członków. Z czasem Towarzystwa te stały się jedynymi reprezentantami rolnictwa galicyjskiego wobec rządu tak wiedeńskiego jak i galicyjskiego t. j. Parlamentu i Sejmu. One tylko były pytane o wskazówki, o radę, one też tylko brały od rządów subwencye. Chłop, jak to powiedzieliśmy, do towarzystw tych z zasady nie należał, a jeśli przypadkowo tam wszedł, to czuł on się tam nieswojsko. Na posiedzeniach oddziałów okręgowych tych towarzystw rolnik i dotąd prawie bywać nie może, bo 1) oddziały okręgowe obejmują często i kilka powiatów, a miejsce zebrań oddalone nieraz o kilka lub kilkanaście mil, a 2) to co interesuje „pana“, nie zawsze zajmie chłopa, albo też prelegent mówi za mądrze, za naukowo i biedny chłop nie znając nazw różnych składników chemicznych i t. d. nic zrozumieć nie może.

Tymczasem po wsiach grasował wyzysk, lichwa, grasowały różne spółki, których celem było: wyssanie tego chłopa, wykorzystanie jego ciemnoty i nieporadności tak w kupnie, jak i sprzedaży — jak też i w gospodarce rolnej. Tow. rolnicze i gospodarcze zaradzić temu nie mogły — więc ludzie dobrej woli zawiązali przed dwudziestu pięciu laty pierwsze Kółko rolnicze. Cele zakreślili mu szerokie. W tem małem „Kółku“ gospodarz wiejski miał dowiedzieć się wszystkiego, czego mu do uprawy roli potrzeba, przy pomocy tego „Kółka“ miał się pozbyć lichwiarza, pośrednika w kupnie i zakupnie. Najbardziej dokuczała rolnikowi lichwa żydowska — stąd tak gwałtownie powstają sklepiki Kółek rolniczych, sklepiki, które do istoty Kółka prawie że nie należą. Cel właściwy „Kółka rolniczego“ leży gdzieindziej — leży w łącznej pracy wszystkich, leży w spółdziałaniu wszystkich warstw naszego społeczeństwa nad podniesieniem wiedzy rolniczej i narodowej przez wspólne nauczanie się (czytelnie, „Przewodnik Kółek rolniczych“, odczyty i t. d.) i przez wspólne zakupy i sprzedaż wszelkich płodów i towarów. — Czy jednak zadanie swoje Kółka rolnicze spełniły? Tego powiedzieć nie można — a przyczyn tego jest wiele! Jedną z nich — brak dobrych kierowników. Do niedawna na wsi mało kto czytać umiał, trudno więc było o dobrego kierownika z pomiędzy chłopów — panowie mieli i mają swoje towarzystwa rolnicze i gospodarcze, więc do kierowania Kółek nie garnęli się. Jeszcze w r. 1905 na 1189 Kółek, które nadesłały sprawozdania, zaledwie 4% t. j. 55 ma przewodniczących właścicieli dóbr i dzierżawców, a i w tych będzie jeszcze z całą pewnością połowa, którzy urząd przewodniczącego pełnią tylko honorowo, albo dlatego, że dali jakieś parę dziesiątek na sklepik.

Inaczej ma się ta sama sprawa w innych dzielnicach Polski. W Poznańskiem rozdziału w pracy niema — pan idzie obok chłopa, nauczyciela i księdza. To samo w Królestwie Polskiem. Zaledwie rząd popuścił nieco wodze, gwałtownie tworzą się pojedyńcze Kółka, a równocześnie organizują się okręgi powiatowe i zarząd główny pod nazwą: Centralne towarzystwo rolnicze. I znowu

pan staje obok chłopa, bogaty obok ubogiego. Centralne tow. rolnicze ma objąć wszystkie dziedziny życia rolniczego, wszystkie spółki i prace zmierzające do podniesienia rolnictwa. Kółka rolnicze — to tylko jedna część ich pracy, to tylko jeden ze sposobów — tworzą one przy towarzystwie osobną „Sekcyę Kółek rolniczych“.

U nas, jak to wyżej zaznaczyliśmy, zupełnie inaczej. Wprawdzie podjęto próby zbliżenia się do siebie nawzajem, wprawdzie do Towarzystwa rolniczego w Krakowie i gospodarczego we Lwowie coraz liczniej przystępują włościanie, wprawdzie Kółka rolnicze mogą również należeć do nich jako członkowie, ale to wszystko nie wystarcza jeszcze do zasypania przepaści, jaka się przez dziesiątki lat wytworzyła. Z drugiej też strony i towarzystwa te, a zwłaszcza Tow. rolnicze, nie zawsze dość skrzętnie spieszy z pomocą Tow. Kółek rolniczych. Jak wiemy, rząd wiedeński zna tylko te dwa towarzystwa i im tylko udziela subwencyi na cele rolnictwa — Kółka rolnicze wprost od rządu wiedeńskiego nie otrzymują nic. Tow. Krakowskie otrzymuje od rządu rocznie około 150.000 koron, z tego Kółkom rolniczym na wyraźne polecenie ministerstwa dano w r. 1905 2.500 koron! Rzecz naturalna, że jest to kropla w morzu. Sejm od niedawna dopiero szczerzej zajął się Kółkami rolniczemi i udzielił im subwencyi 14.000 koron, ale równocześnie Towarzystwa okręgowe (oddziały Tow. rolniczego i gospodarczego) otrzymały dwa razy tyle, bo 28.000 koron. Nie zatrze złego wrażenia i to, że n. p. w Krakowskiem c. k. Towarzystwie rolniczem w całym zarządzie nie ma ani jednego chłopa, choć od paru lat przedstawiciele ich upominają się choćby o jedno tylko miejsce. Przyznajemy, że w ostatnich zwłaszcza latach praca tych towarzystw ożywiła się, że zrobiono na polu hodowli bydła, popierania mleczarstwa, chowu koni, trzody chlewnej i kóz, melioracyi rolnych i t. d. dość wiele, przyznajemy chętnie i to, że towarzystwa te nie używają już obecnie swych funduszów na cele wyłącznie własności wielkiej, bo jak to stwierdził bar. Konopka, prezes Rady nadzorczej c. k. Tow. rolniczego na zjeździe dnia 16. i 17. kwietnia w Krakowie, w ostatnim roku wydano na cele gospodarstw mniejszych 123.013 koron. Postęp duży i suma dość duża. Życzyćby sobie tylko należało, aby ta do niedawna odrębna klasa narodu zstąpiła ze swych wyżyn i zeszła do Kółek rolniczych, zakasała rękawy i wzięła się razem z małym rolnikiem do pracy — boć jedna żywi ich ziemia — życzyćby dalej należało, aby te towarzystwa przestały nosić i dalej charakter instytucyi pańskich i kastowych, a wreszcie, aby ze strony rządu i kraju, a więc Sejmu i Parlamentu uznano, że Kółka rolnicze już obecnie ważną odgrywają rolę w życiu każdej wioski, a ważniejszą jeszcze odegrają w przyszłości, że za ich rolą powinno iść i poparcie finansowe i rządu i społeczeństwa, bo dziś poza ładnemi słowami pomocy nie ma prawie żadnej.

---

# Ruch wyborczy.

**Przypominamy**, że już czas wnosić podania do starostwa w sprawie dopuszczenia do lokalu wyborczego mężów zaufania. Wzór, jak się podanie pisze, umieszczony jest w książeczce: „Nowe prawo wyborcze“, którą przed miesiącem dołączyliśmy do „Ojczyzny“ jako dodatek. Wzór znajduje się na stronie 31.

---

Rada narodowa na podstawie uchwał komitetów miejscowych względnie Zjazdów okręgowych zatwierdziła następujące kandydatury:

Na okręg Nr. 29 (miejski) Brzeżany, Rohatyn, Chodorów: kandydaturę dr. Władysława Dulęby, adwokata ze Lwowa, b. wiceprezesa Koła polskiego.

Na okręg Nr. 25. (miejski) Sanok, Dobromil, Stary Sambor, Krosno, Korczyna: kandydaturę p. Wincentego Jabłońskiego, radcę sądowego z Krosna, b. posła do Rady państwa.

Na okręg Nr. 58 (wiejski) Mielnica, Borszczów, Zaleszczyki, Horodenka, Tłuste, Śniatyn: kandydaturę p. Karola Mühlnera, starosty i właściciela dóbr, na posła, zaś p. Edmunda Dzierzka, wicemarszałka Rady powiatowej borszczowskiej, na zastępcę posła.

Na okręg Nr. 50 (wiejski) Krosno, Strzyżów, Frysztak, Żmigród: kandydaturę p. Pawła Nawrockiego, rolnika, na posła, a p. Wincentego Tęczara, rolnika, na zastępcę posła.

Na okręg Nr. 70 (miejski) Skałat, Podwołoczyska, Grzymałów, Kopyczyńce, Husiatyn: kandydaturę p. Eustachego Zagórskiego, marszałka skałackiego, na posła.

Co do kandydata na zastępcę Rada narodowa nie powzięła żadnej uchwały, pozostawiając tę sprawę do rozstrzygnięcia samym wyborcom, wobec tego, że pojawiło się kilku kandydatów równie poważnych i dających w równej mierze wszelkie gwarancye pod względem narodowym.

---

Dobrzechów. Na zgromadzeniu wczorajszem w Dobrzechowie osiemset chłopa polskiego wyraziło Stapińskiemu za rozdwajanie chłopów, antynarodowe postępowanie i judzenie przeciw księżom — pogardę.

---

*Nisko w kwietniu.*

Ogromny wiec z powiatu Nisko odbył się w powiecie Niżańskim we wsi Jeżowe. Z dwunastu wsi zgromadzili się ludzie już to w większej, już mniejszej ilości w liczbie przeszło 400 osób, i tak były reprezentowane: Jeżowe, Łętownia, Wólka łętowska, Groble, Cholewiana Góra, Jała,

Kończyce, Stany-Podłęże, Karolina, Nowosielce, Rudnik i Kamień. Wygłosił na tem wiecu swą mowę kandydacką p. Wojciech Wiącek, syn Walentego, chłop z Machowa i wypowiedział swoje zapatrywanie na różne sprawy włościańskie. Wprawdzie p. Wiącek tu nie wszystkim znany, bo jest z innego powiatu, a należącego do naszego okręgu, ale tym, którzy się sprawami politycznemi zajmują, jest znany, bo jak słyszeliśmy jest on bardzo zasłużony chłop, znany na całą Galicyę. Później przemawiał ślicznie p. Stopyra o biedzie galicyjskiej i możności uprzemysłowienia Galicyi, a więc o możności wypędzenia tej biedy, przedstawił robotę p. Wiącka i opowiedział nam, że organizacya chłopska, której jest przewodnikiem, postawiła go, to jest Wiącka, na swego kandydata. Później przemawiało jeszcze sześciu mowców: p. Koszałka akademik, p. Walenty Całka gospodarz z Grobli, Walenty Jansłec z Machowa, Socha z Jeżowego i trzech jeszcze panów gospodarzy. Wszyscy zgodnie podnosili konieczność wyboru p. Wiącka, wszyscy o nim słyszeli i wszyscy jego, jako godnego zachwalają, bo pewnie, że godny jest, kiedy chłopi z Tarnobrzeskiego jego na kandydata postawili jako dobrego katolika, dobrego Polaka i zasłużonego chłopa. To też zgromadzeni zapytani, kto będzie popierał kandydaturę chłopa Wiącka, wszyscy jak nas było przeszło 400 podnieśliśmy rękę i krzyknęli niech żyje. Długośmy radzili jeszcze po rozwiązaniu wiecu, bo nam przyjemnie było wygadać się ze wszystkiego co nas boli i cieszy do p. Wiącka i innych braci z okolicy. A więc Bracia chłopi okręgów Sokołów, Ulanów, Tarnobrzeg, Nisko i Rozwadów, kiedyśmy chłopi z takiej okolicy zgromadzeni uznali jednogłośnie, że chłop Wiącek jest bardzo dobry, to chociażbyście go nie wszyscy widzieli, bo do każdej wsi przybyć nie może, to wierzcie nam, że godny jest poparcia Wojciech Wiącek i idźcie jak jeden mąż i głosujcie za nim, ażeby wrogom pokazać, że umiemy pójść solidarnie i wybrać swojego. Niech się nas boją, niech wiedzą że w nas siła. *Walenty Całka*

wasz brat, chłop z Grobli.

---

*Machów, pow. Tarnobrzeg.*

Szanowni Bracia rodacy! Nie mogę dalej siedzieć cicho, czytając wasze szczere korespondencye do gazetki „Ojczyzna". Jestem zmuszony odezwać się do was, drodzy Bracia, z podziękowaniem w imieniu naszej Ojczyzny i sprawy narodowej staropolskiem „Bóg zapłać". — Drodzy Bracia! jesteście pewnie ciekawi za co ja wam tak szczerze dziękuję; otóż będę się starał przedstawić wam to szczegółowo. — Jak wam wiadomo, drodzy Bracia, mamy teraz wybory do Rady państwa; mamy też i różnych kandydatów, którzy obiecują nam różne skarby, o których mowy być nie może, ale tych skarbów, które namacalnie i naocznie widzieć się dają i należało się ich czepić i wyzyskać, to nasz poprzedni pan poseł wcale nie tknął. Sprawa odnosi się do p. posła Krempy, który z naszego powiatu tarnobrzeskiego miał największe poparcie przy wyborach, a który tak się nam odwdzięczył, że gdyśmy posłali na jego ręce petycyę z tysiącznymi podpisami celem uzyskania gimnazyum w Tarnobrzegu, to ani gęby nie otworzył. Dopiero przy sprawozdaniu na wiecu w Tarnobrzegu pierwszem i ostatniem za cały przeciąg swojego posłowania, zapytany przez p. N. Tomaszewskiego z Tarnobrzega, dlaczego mimo tylu petycyi nie zrobił tego dla Tarnobrzega tylko dla Mielca? Odpowiedział p. poseł z szyderczym śmiechem, że bliższa koszula ciała niż sukmana, co i słusznie, ponieważ p. poseł Krępa jest z powiatu mieleckiego. Bogu dzięki nasz okręg wyborczy teraz nie głosuje z Mielcem, niechaj go sobie jako swego kandydata postawią. Nasz powiat tarnobrzeski dziękuje mu za jego tak wielką opiekę. Ciekawy jestem, z jakiem czołem stawia kandydaturę na nasz okręg tj. Tarnobrzeg i Nisko, św. p. Krempa, czy myśli, że u nas niema ludzi zdolnych na posłów tylko musimy pożyczać z Mieleckiego powiatu. Możeby się nam i wstydzić przyszło, gdyby zaś jak na wiecu w Tarnobrzegu, gdzie była większa część Żydów i kilkunastu ludowców, wygadywał na księży i zakonnice, że rząd im dosyć płaci a jeszcze kwestują, — „nie dajcie im nic"! na to ludowcy krzyczeli brawo! a gdy skończył, zabrał głos żyd z Tarnobrzegu, to ten słowem nie wspomniał o rabinach, wstyd dla posła katolickiego, by upadlać tak tych, którzy stoją na czele wiary katolickiej. Przecież i p. poseł jest też katolikiem, przecież sam Pan Jezus powiedział, że wiara bez uczynków martwa jest, zdaje się, że pan poseł na tę chorobę zachorował. Otóż drodzy Bracia, którzy stoicie przy tej wierze i kochacie Ojczyznę, ten drogi skarb nasz, przedstawiam wam na wasze własne życzenie tego kandydata, którego postawiliście sami na kilku wiecach w okręgu wyborczym. Jest nim **Wojciech Wiącek z Machowa**, syn Walentego. Kto jest ten Wojciech Wiącek? Jest to człowiek nieposzlakowanego charakteru, gospodarz rolny; zna dobrze czarną biedę chłopską i jej nagą siostrę — nędzę, ponieważ w życiu z niemi się spotykał. Będzie więc wiedział, co nam dolega i boli, a znając jego charakter, wiemy, iż w zupełności zasłużył sobie na zaufanie we wszystkich warstw narodu. *J. S.*

rolnik z Machowa.

---

*Bonów, powiat Jaworów.*

Z **kolonii polskiej, założonej przez Wojciecha Wiącka z Machowa.** Wszyscy zamieszkali tu Polacy ślemy szczerze wotum zaufania naszemu czcigodnemu rodakowi Wojciechowi Wiąckowi w Machowie, za jego szczerą pracę i wyświadczoną dobroć dla biednego ludu

wiejskiego. W roku 1904 przeprowadził on dla swoich rodaków z powiatu tarnobrzeskiego jedną wyborną kolonizacyę, na obszarze dworskim w Bonowie. Już dawno parcelują obszary dworskie, ale czy z taką korzyścią dla chłopów zdarzyła się parcelacya jak ta, którą Wojciech Wiącek przeprowadził, to nie wiemy. Za mórg płaciliśmy po 100, a najwyżej po 140 guldenów, a już po roku niektórzy brali po 350 złr.; a teraz dostanie lekko 400 guldenów. Nie dość żeśmy tak tanio pokupili pola i lasy, to jeszcze pan Kostaniecki za wstawiennictwem jego darował nam pałac i 5 mórg ogrodu na kościół, który teraz budujemy. Możecie wiedzieć kochani Bracia Polacy z zachodniej Galicyi, że tak dokładnie nikt nie przeprowadził parcelacyi, ani nawet tak wychwalany Bank parcelacyjny, jak Wojciech Wiącek z Machowa, i gdybyśmy byli poszli w zupełności za jego radą, to bylibyśmy o wiele lepiej jeszcze wyszli, dziś to rozumiemy. Każdy z nas kolonistów ma swój las, pastwiska mamy 90 morgów i grunta bardzo dobre. Poszliśmy za radą Wiącka i dziś jesteśmy gospodarzami, jakiego trudno trafić tam u was. Ale nie tylko to zawdzięczamy, że nam wynalazł dobry zakątek na naszą kolonię, dobre i tanie grunta, ale że nam i potem bardzo wiele pomógł. Nie myślcie kochani Bracia, że przy parcelacyi to o to się tylko rozchodzi, aby pole dobre i tanie wynaleźć i ludziom go naraić, jest jeszcze wiele kłopotów i trudności a które my ominęli, właśnie dzięki pomocy p. Wojciecha Wiącka. Otóż za jego staraniem jak i panów Ziołeckiego i Piotra Bugiela notaryusza w Krakowcu, których życzliwość dla nas pozyskał, dostaliśmy dobre pożyczki i na nizki procent, bo po 4 od sta w Banku krajowym. Również i u p. Kostanieckiego, od któregośmy pole kupili, wyjednał nam różne ulgi dogodności, jak już wspominaliśmy, pałac i 5 morgów ogrodu na nasz kościół. P. Kostaniecki, pozyskany dla nas przez Wojciecha Wiącka, gdy kto nie mógł na czas złożyć pieniędzy, poczekał bez żadnego procentu, nawet i do dwóch lat. Za tę dobroć którą nam wyświadczył, składamy mu serdeczne podziękowanie i prosimy Boga żebyśmy się mogli kiedyś mu wywdzięczyć. Kochani Bracia z powiatu tarnobrzeskiego i okolic, dziękujcie Panu Bogu, że wam chowa takiego chłopa, prawdziwego Polaka i rzetelnego orędownika naszego i waszego stanu chłopskiego, dla którego nazwiska wasz powiat wszędzie słynie, bo nawet w Ameryce wiedzą o naszym i waszym Wojciechu Wiącku. Najdroższi Bracia Rodacy z okręgu Tarnobrzeg - Nisko - Rozwadów - Ulanów upraszamy was, jak najbardziej, dołóżcie wszystkich sił, aby nasz Wojciech Wiącek z Machowa został wybrany posłem, nie tylko głosujcie na niego wszyscy jak jeden mąż, ale co w waszej mocy agitujcie, aby i najobojętniejsi poszli do głosowania i na Wojciecha Wiącka głos oddali, bo macie wielki zaszczyt, że wam kandydaturę przyjął. Byłoby wielką gnuśnością i grzechem, gdybyście za przedstawiciela swego kogo innego obrali.

Wojciech Wiącek, chłop z Machowa będzie waszym najlepszym przedstawicielem i orędownikiem chłopskiego stanu. Dla jego uczciwości i nieskazitelnego charakteru, nawet wyższe stany będą mieć szacunek i poważanie i z takim przedstawicielem naszego stanu jak on, będą się liczyć. Na miłość Boską kochani Bracia Polacy prosimy was, wybierzcie z pomiędzy siebie na posła Wojciecha Wiącka. Prosimy was o to, bo Wojciech Wiącek będzie pamiętał i opiekował się nie tylko wami, ale i nami, waszymi krajanami, którzy aż tu w Bonowie mieszkamy i którym takiego prawdziwego opiekuna i orędownika jak Wojciech Wiącek bardzo potrzeba, bośmy tu między Rusinami. Pamiętajcie Bracia i dopełnijcie o co prosimy gorąco. Kończąc nasze prośby i oświadczenia, ślemy wam kochani Bracia i naszemu Wojciechowi Wiąckowi jak najgorętsze życzenia i niech wam Pan Bóg dopomoże do jak największego zwycięstwa.

Niech was Bóg ma w swojej opiece i prowadzi do zwycięstwa.

Wasi życzliwi Bracia Polacy: *Michał Dziekan, Jan Kułaga, Józef Fudala, Marcin Fudala, Michał Fornal, Franciszek Fudala, Józef Maroch, Franciszek Chwałek, Jacenty Turbiacz, Wojciech Leżański, Jan Jurczyk, Jan Fudała, Karol Cąpała.*

---

*Rozwadów.*

Przeczytawszy artykuł Macieja Stopyry względem p. Wojciecha Wiącka, pomyślałam sobie, że zawsze istnieją białe duchy i czarne; — do pierwszych należy p. Wojciech Wiącek i Stopyra, do drugich tacy, co jeszcze przecież szlachetnie myślącego wieśniaka mogą szkalować. Jestem świadkiem p. Wojciecha Wiącka działalności patryotycznej, gdyż przeszło ośm lat pracowałam w Machowie jako nauczycielka przy zarządzie szkoły ludowej. Kilkanaście lat już minęło, gdy rozpoczęłam w Machowie moje obowiązki. Dla nauczycielki przybywającej z miasta smutny bardzo zdaje się pobyt w takiej wsi, — tylko jedna myśl, że mogę dzieci wiejskie wychowywać dla kraju i ojczyzny, to osładzało moją dolę. — Oglądnęłam się, jakiego usposobienia są wieśniacy w Machowie, czy pojmują co jest kraj i jakie są dla niego obowiązki. Przedstawił mi się zaraz pierwszy raz p. Wojciech Wiącek z relacyą, że zakłada czytelnię w Machowie; ucieszyłam się, że we wsi jest taki człowiek, któremu dobro rodaków leży na sercu. A trzeba wiedzieć, że w owym czasie p. Wojciech Wiącek bardzo był nieszczęśliwym, ponieważ jego kochana żona zaczęła chorować na suchoty, a troje miłych dzieci jedno za drugiem chował i pod tym ciosem nie upadł, ale wciąż brał na siebie obowiązki względem kraju i swych rodaków. Wkrótce założył straż ogniową w Machowie, czy może kto myśli, że od wszystkich wdzięcz-

ność jaką odebrał, oj! byli i tacy co klęli, że ich kosztują te wymysły. To założył mleczarnię, dwadzieścia kilka Kółek w Galicyi. Wreszcie był redaktorem „Głosu Ziemi Sandomierskiej“. O szkołach p. Wojciech Wiącek jak najżyczliwiej się zawsze odzywa, mówiąc: jaki to cel wzniosły nauczanie, a jaka nieraz czarna niewdzięczność zato. Tymczasem cała najbliższa rodzina jego zmarła, majątek podupadł, ale nie wskutek winy, ale wskutek poświęcenia dla kraju rodzinnego; bo p. W. Wiącek ani nie pali, ani nie pije żadnych trunków. Stał i stoi jednako jak: wieśniak, którego całe stronnictwo demokratyczno-narodowe wymarzyło sobie. Mając prawą i dzielną żonę, pracuje na swej niwie polskiej, ale ze strony polskiego narodu czy mu się nie należy nagroda? Przeciwnicy jego wstydźcie się czernić takiego ze wzniosłemi dążnościami człowieka. Opiszcie nam teraz coście wy zrobili dla swego kraju rodzinnego.

*Marya Ulmanówna.*

---

*Russocice, pow. Liszki.*

W niedzielę dnia 21 b. m. odbyło się tu w domu p. J. Stańka zgromadzenie przedwyborcze, w którem wzięło udział do 50 wyborców. Po przedstawieniu reformy wyborczej, jej zalet i wad przez p. O., zabrał głos Dr. H. Dziama z Czernichowa, jako kandydat na zastępcę posła z tego okręgu, rozwijając program stronnictwa narodowo-demokratycznego, z ramienia którego kandydują w tutejszym okręgu p. Olszewski, sędzia z Chrzanowa, jako poseł i p. Dziama, jako jego zastępca. Zgromadzeni bardzo życzliwie przyjęli przemówienie p. Dziamy. Z pomiędzy gospodarzy przemówił następnie p. Mateusz Starowicz podnosząc ważność spraw poruszonych przez kandydata i oświadczył imieniem zebranych, że z chęcią oddadzą swe głosy na p. Dziamę, jako na zastępcę. Co się tyczy p. Olszewskiego, również nic przeciw jego kandydaturze nie mają, chcieliby jednak, by sam swą kandydaturę wobec nich zgłosił. Odpowiedź p. Dziamy, że p. Olszewski zwoła w najbliższym czasie w Czernichowie ogólny wiec we wsi, które tam mają miejsce głosowania (do tych należą i Russocice), przyjęto z zadowoleniem. Zgromadzeniu, które miało poważny nastrój, przewodniczył p. Jan Stańko, gospodarz z Russocic.

---

*Wiec wyborców w Niepołomicach* (okręg wyborczy bocheńsko-brzeski). W niedzielę 14. b. m. odbył się w hali starego królewskiego zamku w Niepołomicach wielki wiec wyborców, zwołany przez stronnictwo demokratyczno-narodowe. Liczba uczestników sięgała do 400. Oprócz inteligencyi z Niepołomic i tutejszych obywateli wzięli udział w ogromnej liczbie włościanie z Jazów, Woli batorskiej, Dąbrowy, Grabi, Podłęża i t. d. Wiec zagaił z ramienia stronnictwa prof. Skoczylas. Przewodniczącym był znany powszechnie i lubiany w mieście p. Wilcherek. Po dłuższym referacie o reformie wyborczej zabrał głos p. Trzos i oświadczył, że wyborcy powiatu sądowego niepołomickiego znają jednego przedewszystkiem człowieka, godnego mandatu polskiego t. j. ks. Batkę, który od pierwszej chwili przybycia do Niepołomic pracuje nad podniesieniem ekonomicznem ludu i wielkie w tym kierunku ma zasługi. Zaledwie skończył, gdy zerwała się burza oklasków a gromki okrzyk: Ks. Batkę chcemy! świadczył, jaką popularnością cieszy się kandydatura ks. Batki wśród ludu i mieszczaństwa. Ani jeden głos protestu nie podniósł się na sali, jednomyślność i zgoda wyborców były wspaniałym wyrazem tego, że ks. Batko jest kandydatem z woli ludu. Z równą jednomyślnością postawiono p. Wójtowicza z Podłęża na zastępcę posła. Wiec zakończono odśpiewaniem Serdeczna Matko i hymnu narodowego: Jeszcze Polska! *Uczestnik.*

---

*Limanowa.*

Na zebraniu obszerniejszego komitetu, który się odbył dnia 11. kwietnia b. r., miało przyjść do ustalenia kandydatury na tutejszy okręg. W tym celu wysłuchano sprawozdań delegatów z całego powiatu i wezwano kandydatów do przedstawienia swoich politycznych zasad. Przedtem jednak zaszła okoliczność, która zwolenników p Żuka Skarszewskiego przekonała, że na wybór jego nie mają co liczyć. Oto p. Żuk, jako kandydat, złożył godność delegata do porozumienia się z drugim powiatem, wskutek czego przystąpiono do wyboru jego następcy. Przeciw propozycyi p. Żuka, aby wybrać także obszarnika p. Dydyńskiego, wystąpili niemal wszyscy zgromadzeni, żądając wybrania włościanina. Wtedy zaproponowano ze strony p. Żuka niejakiego kotlarza, który oddawna już oddał się Marsom i innym stańczykom. Ale zgromadzeni wybrali dużą większością Jędrzeja Wróbla z Kasinki, zdeklarowanego zwolennika p. radcy Józefa Ptasia. Po wyborze tym przewodniczący p. Z. Mars nie chciał ani słyszeć o głosowaniu nad kandydatami. P. Żuk teraz opowiada głośno, iż tutejszy komitet nie prześle wogóle wniosków swych Radzie narodowej. Naturalnie, bo mógłby wypaść wniosek ten nie na jego korzyść, a wtedy p. Żukowi nie wypadałoby nic innego zrobić, jak zrezygnować i popierać kandydaturę swego przeciwnika. Oto, w jaki sposób bada się u nas opinię ludu! *S. K.*

---

*Czarny Dunajec, pow. Nowotarski.*

Przeciwnik p. Ptasia, najpoważniejszego kandydata, p. Żuk Skarszewski, ogłasza w pow. Lim. że p. Ptaś niema najmniejszego poparcia w Nowotarskiem. Tym pogłoskom zadaje zupełny kłam wiec urządzony przez p. Ptasia dnia 15. b. m. Zebranych było około 350 z całej okolicy. Przewod. p. Cikowski burmistrz, sekret. p. Ciszek. Pan Ptaś zwięźle i dobitnie przedstawił zebranym swój program, swe stanowisko do ludu jako sy

górala z Nowotarszczyzny. Wszyscy zebrani z bardzo wielkiem zajęciem wysłuchali jego mowy, po skończeniu której rozległy się ogólne brawa. Po nim zabrał głos p. Ciszek, mówiąc, że nad wychodźcami do Ameryki niema żadnej opieki, o którą trzeba się starać i wygłosił swą kandydaturę, ale nikt się za nim nie oświadczał. Na jego zarzut co do braku opieki nad wychodźcami odpowiedział p. Dr. Kostkiewicz o pracach stronnictwa N.-D. i o skutkach tejże, aby wychodźców ochronić przed wyzyskiem i dać im opiekę przed wyzyskiwaczami. Potem przemówił pan Gajewski w sprawie ksiąg gruntowych i regulacyi tychże. Na końcu przemówił jeszcze raz p. Ptaś wykazując braki w hipotece i swoje stanowisko co do tego. Wiec trwał blizko 3 godziny, wszyscy odchodząc mówili: „ten będzie naszym posłem, bo mądry i z naszych". Wszystkie wystąpienia p. Ptasia w Nowotarskiem cieszą się ogólną sympatyą i silnem poparciem u ludu, przez co powiększy on swą liczbę zwolenników już i tak bardzo silną. *Stanisław Z.*

---

*Tymbark.*

Sprawa wyborów zaczyna się zwolna wyjaśniać. Na zebraniu obszerniejszego komitetu dnia 11. b. m. przedstawiło się jeszcze czterech kandydatów a dziś już dwóch z nich się usunęło. Ustąpili mianowicie włościanie Franczyk ze Zbludzy i Wincenty Orzeł ze Strzeżyc. Pierwszy dlatego, że będąc rozsądnym człowiekiem zrozumiał, iż przy poparciu nielicznych przyjaciół przejść nie może — drugi dlatego. że się oddał p. A. Żukowi Skarszewskiemu na zastępcę. Wątpić należy, czy krok ten dużo przyniesie p. Żukowi korzyści. Zdaje się, iż dotyczasowi przyjaciele Orła zrozumią, że Orzeł sprawę chłopską zdradził i że do wozu stańczykowskiego się zaprzągł. Przecież chcieli oni iść za nim dlatego właśnie, by nie iść za stańczykiem. Mieliżby teraz, jak cielęta za Orłem do żłobu pańskiego pociągnąć? Dobrze jednak, że się to tak stało. Okazało się przynajmniej na czasie, jakimby posłem był Wincenty Orzeł. Jeżeli teraz tak łatwo przeszedł na stańczykowski chleb, byłby to tem bardziej, podobnie jak Jan Potoczek, uczynił tam w Wiedniu. Masz w tem biedny chłopie jeden dowód więcej, że w tych swoich najbliższych braciach, co się na poselskie krzesła pchają, niewiele możesz pokładać nadziei. Trzeba szukać ludzi z charakterem, życzliwych ludowi, z niego pochodzących a dość wykształconych, by się pokusom stańczykowskim oprzeć potrafili. *J. B.*

---

*Z Limanowskiego.*

Ruch przedwyborczy u nas w całej pełni. W każdej wsi mamy po kilka wieców. Nawet p. M. Danielak przypomniał sobie o swych wyborcach i ruszył w Limanowskie, aby jeszcze ludzi pobałamucić i pleść im o swych zasługach i pracach. Lecz lud poznał się na nim już dawno i teraz, gdy gdzieś przyjedzie, to albo mu się nie zejdą mówiąc, „po co tam mamy iść, kiej on nic nie zrobił", albo, gdy się zejdą wprost mu mówią: „niewiedziałeś o nas 10 lat, idźże teraz precz". Drugi kandydat, rzucający się, to p. Żuk-Skarszewski z partyi stańczyków.

Ci panowie nagle zapłonęli gorącą miłością dla ludu i postanowili im dać podarek z posła stańczyka. Popierają go z p. Janem Potoczkiem, niby jako rolnika. Teraz my, mając powszechne głosowanie, nie powinniśmy oddać ani jednego głosu na takich posłów stańczyków. Poparcie między ludem ma też p. Żuk-Skarszewski nadzwyczaj słabe. Najpoważniejszym kandydatem, za którym idzie ogromna większość, jest p. Józef Ptaś, naczelnik sądu w Mszanie dolnej. Ten, jako syn chłopski, wykształcony, bardzo rozumny, cieszy się bardzo wielką miłością między ludem i gdzie tylko wiec zapowie, wszyscy spieszą, aby go posłuchać i za nim się oświadczają. W całym okręgu sądowym wszyscy jak jeden mąż za nim się stanowczo oświadczają, a w innych okręgach znaczna większość. Żaden też kandydat w Mszańskie się nie zapuszcza, bo mu zaraz powiedzą: „my tylko za Ptasiem". Znany nam jest ze swej działalności, gdy był po raz pierwszy u nas jako sędzią, kiedy wydarł nas ze szponów lichwiarzy, teraz, jako naczelnik sądu, ustanowił porady prawne, gdzie każdy z nas, chłopów, udaje się, jak do ojca, kasę sierocą poruszył bardzo, z czego wielu korzysta, poucza, jak pisać kontrakta i wiele innych rzeczy zdziałał wskazujących, że on jest prawdziwym opiekunem i dobrym synem chłopa. Teraz w swych mowach kandydackich wykazuje nam usterki i złe ustawy rządowe, administracyjne, polityczne, które koniecznie trzeba zmienić dla dobra ludu, a on, jako sędzia, zna się na tem, wie jak to zmienić, chce i potrafi. Więc wszyscy oddajmy mu swe głosy — wiedząc dobrze, że na tem stanowisku będzie dobrze służył sprawie ludowej. Bo z uczynków poznajemy człowieka, kto, jak on, na małem dobrze działał dla ludu, ten i na większem także o swoich nie zapomni. Nie słuchajmy oszczerstw, rzucanych przez jego przeciwników, że on, jako sędzia-urzędnik, musi i będzie musiał działać na rzecz rządu, bo to nieprawda. Urzędnik zależny jest od swego zwierzchnika i ten go może przenieść przy pierwszem sprzeciwieniu się mu. Sędzia zaś od żadnych urzędników nie jest zależny i bez jego woli nawet go z miejsca przenieść nie mogą. Nie dajmy się bałamucić p. Żukowi, który niedawno oświadczył w „Związku chłopskim", że kandydować nie będzie, a teraz, nagle namówiony przez swą partyę, jeździ i rozbija naszą łączność. Gdy przyjdzie dzień wyborów spieszmy do urny wyborczej i oddajmy głosy temu, który jest naszym synem, naszym przyjacielem, a takim jest Józef Ptaś.

O innych napiszę do następnego numeru.

*Stanisław Z.*, Mszaniak.

*Rymanów, powiat Sanok.*

Stwierdziliśmy, że p. Jan Stapiński kandyduje w kilku okręgach wyborczych na posła do parlamentu. Ciekawi jesteśmy, w jakim to celu czyni? Czy nie myśli p. Stapiński urządzić sobie targowicy na polu politycznem i po prostu handlować mandatami? Kupcyby byli. Pierwszy prawdopodobnie zgłosiłby się p. Grzegorz Milan, eksposeł z Beska, który, przypominając sobie czasy poselskie do Sejmu, czuje, że to dosyć popłatny interes, próbuje więc i teraz szczęścia, — a nuż się uda, i, gdy nadszedł czas wyborów, zamierza Milan, jeżeli nie wsunąć się do Rady państwa, to przynajmniej coś utargować, dobre i to. Dlatego wymyśla co może najgorsze i puszcza fałszywe wieści w „Przyjacielu ludu" na znanego ze swej uczciwości i powszechnie lubianego naszego kandydata, p. Bartłomieja Fidlera. Ale zdaje się, że nie będzie z tej mąki chleba, oj nie, nie! bo minęły czasy, kiedy głosy były za kiełbasy — znana nam dobrze działalność Milana, jako posła do Sejmu, ileś to ty nam dobrego uczynił — więc radzimy ci, schowaj się i nie pokazuj nawet na światło dzienne, bo daremnie się obaj z panem Stapińskim tak bardzo wysilacie.

*Rymanowianie.*

---

*Rzeszów.*

W Rzeszowie jak w ulu. Agitacya na dobre się rozpoczęła ze strony socyalistów. Co niedzielę zgromadzenia przedwyborcze z ich strony w karczmach i najgorszych szynkowniach, aby przy zabałamuconych umysłach alkoholem zbierać oklaski i zyskiwać głosy. Kiedy narodowa-demokracya zwołała zgromadzenie za zaproszeniami do Sokoła na dzień 6. kwietnia 1907. r. i kiedy na to zgromadzenie, ma się rozumieć, nie zaprosiła niepełnoletnich wyborców, socyaliści gwałt podnieśli i miasto całe afiszami oblepili, wzywając ludność, aby tłumnie zjawiła się na ich zgromadzeniu. Do Sokoła poszli wszyscy zaproszeni wyborcy (600) i, po wysłuchaniu referatów p. Dr. Stanisława Głąbińskiego i Dr. St. Grabskiego, radzili poważnie i roztropnie o rzeczach bieżących. Na zgromadzeniu socyalistów nie myślcie, drodzy czytelnicy, żeby nikogo nie było, owszem, kilku majsterków i czeladników, z 30 żydów i tyleż dzieci. Kiedy szanowni, wyżej wymienieni, już chwilę stali, a więcej nikt jakoś nie zjawiał się — długo nie namyślając się wybrali przewodniczącego, a jako referent wystąpił towarzysz B. i dalejże jechać na narodową-demokracyę, Koło polskie, ba nawet na poszczególne osoby, jak naprzykład wielce zasłużonego posła, R. Dmowskiego. Po towarzyszu B., towarzysz Dr. Pelzling, zabrawszy głos, powtórzył te same oszczerstwa, tylko w innych frazesach i przedstawił się jako przyszły oswobodziciel mas, żyjących w nędzy. Do teraz szło gładko i socyaliści wielce uradowane mieli miny, ale burza wnet nadeszła, niespodziewana, ze strony żydów. Jeden za drugim zbijał wywody poprzednich mowców, nie chcąc słyszeć o kandydaturze Dr. Pelzlinga. Wszczął się hałas, socyaliści wszczęli po całej sali pisk, zdawałoby ci się, czytelniku, że jesteś w piekle, a nie na zgromadzeniu, nie chcąc słuchać dalszej prawdy, rzniętej im, socyaliści, nie wiedząc co robić po opróżnieniu sali, przyszli do siebie i postawili wniosek, kto jest za Dr. Pelzlingem. Ma się rozumieć 15 socyalistów podniosło 30 rąk i przez aklamacyę dziecięcą Dr. Pelzling został przyjęty na kandydata. Tak więc socyaliści, chcąc niby coś to udać, wystawili się jako błazny. Dużo krzyczą... mało robią, Na drugich rzucają oszczerstwa, a gdy im ktoś zarzuca ich błędy, tego do głosu nie dopuszczają. I to ma być, według ich mniemania, postęp. Precz z takim postępem, odpychać go od siebie jak zarazę.

My rzemieślnicy i rolnicy polscy nie lećmy na lep ładnych słów, lecz sami się organizujmy w koła narodowe i pracujmy wspólnie nad sobą. *Grk.*

---

*Żolynia, powiat Łańcut.*

Ludowcy biorą po skórze. 1. kwietnia b. r. zwołali zgromadzenie w Żołyni panowie ludowcy. Zjechało ich z 15. z kandydatem Hołubem na czele. Zaczął przemawiać p. Mach z Żołyni, inżynier-ludowiec. Plótł trzy po trzy. Chwalił deputacyę dziękczynną do Gautscha, która splamiła chłopów. Występował przeciw wyodrębnieniu Galicyi. Nazwał nas, chłopów, którzyśmy pierwej głosowali, zdrajcami, sprzedawczykami głosów, opowiadał, że musimy (t. j. ludowcy) uciekać się o pomoc przeciw swoim do Wiednia, ubolewał nad pokrzywdzeniem Rusinów, lecz o pokrzywdzeniu nas przez Niemców nic nie mówił. Chciał się przypodchlebić chłopom i zaczął pleść o wysokich podatkach od tytoniu i soli, mówił, że klika szlachecka i ich lizunie karmią nas, chłopów, patryotyzmem. Jeszcze nas, chłopów, Polski kochać nie nauczył, a już chciał nam miłość do naszej rozdartej Ojczyzny wydzierać. Pomylił się p. Mach, bo tu ludzie uczciwi i pracowici, kochający Boga i Ojczyznę, a do tego trochę się na rzeczy rozumią i wiedzą co to znaczą ludowcy. To też było ogromne szemranie i nie dano p. Machowi mówić. Zato, jak przemawiał p. Maciej Stopyra, znany demokrata narodowy, jak wykazywał łajdactwa ludowców, jak mówił, co to była ta deputacya ludowców, jak mówił, że oni podpisywali interpelacyę Czechom przeciwko Polakom na Śląsku, a więc zaprzedali naszych braci, zaco powinno ich spotkać miano zdrajców, jak wykazywał zdzierstwa chłopa przez ludowców, jak mówił o walce ciężkiej z rządem, o miłości Boga i Ojczyzny nie tylko, że wszyscy słuchali i było cichutko, ale co chwila jego mowę hucznie oklaskiwano. Powtórnie zabrał głos p. Mach, ale go słuchać nie chciano i przerwano mu, a zgromadzenie się skończyło brzydko obiciem kandydata ludowców, Hołuba. Potępiam ja i wszyscy uczciwi

bójkę, no, ale widać, że ludowcy na nią zasłużyli na 1. kwietnia „Pryma aprylis“, bo dlaczego nie przerywano mowy i nie obito demokraty narodowego, p. Stopyry, lecz ludowców. Sprawdziło się przysłowie, kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada. Tamtego roku nawoływał „Przyjaciel ludu“ i ostrzegał chłopów przed czytelniami, bo tam mieli sami wszechpolacy pracować i kazał ich pędzić kijami. Ale wszechpolacy doczekali się za pracę oklasków i miłości od nas chłopów, bo my wszyscy kochać nawzajem się powinni, a ludowcy doczekali się kijów za swoje warcholenie i przeszkadzanie pracy uczciwej. Kończę prośbą do Pana Boga, aby oświecił ludowców, aby dłużej nie przeszkadzali uczciwej robocie.

*Szymon Wawrzaszek*
wójt z Brzozy stadnickiej narod.-demok.

---

*Cieszacin wielki, powiat Jarosław.*

Kiedy będzie dobrze! Dnia 15 kwietnia zostało zwołane zebranie przedwyborcze w Cieszacinie wielkim przez radcę sądowego, p. Galika z Jarosławia. Przybył także niespodziewany kandydat na posła, ludowiec p. Władysław Mazurkiewicz z Tuligłów. Przedstawił on tutejszym włościanom, gdy go na posła wybiorą, to nie będą włościanie płacili podatku od 1. do 5-ciu mórg, że odbierze obszary i rozdzieli między chłopów, zniesie cukrownię w Przeworsku, bo do niej dokładają chłopi 32.000 koron rocznie i t. d.

Panie kandydacie, jakie ty masz sumienie, kto cię nauczył tak szklić, pewno twój mistrz, p. Stapiński. Panie kandydacie, cóż będą robili ci włościanie, co mają więcej, jak 5 morgów, czy mają darować czy co. Cóż będą robili ci robotnicy, którzy pracują w cukrowni, zapewne musieliby pójść żebrać. Oj panie kandydacie, daj ci Boże znanie i upamiętanie, żebyś nie został posłem bez litery *p* na początku (t. j. osłem).

*Jeden z obecnych.*

---

*Lubcza, powiat Pilzno.*

Szanowni Bracia! Przyjmijcie odemnie tych parę uwag w sprawie nadchodzących wyborów. Chwila to dla nas bardzo ważna, nie tylko dla nas włościan, ale dla całego naszego narodu. Więc też wielu rozumnych obywateli, szczerych miłośników ojczyzny i prawdziwych przyjaciół ludu zajmuje się sprawami wyborów, podają do publicznej wiadomości prawa i obowiązki obywatelskie, udzielają potrzebnych rad i wskazówek, uczą nas, abyśmy wezwawszy Boga na pomoc, wszyscy zgodnie wybrali na posłów, ludzi na to zasługujących, zdolnych, z wykształceniem, silną wolą i stałym charakterem, prawdziwych katolików i dobrych obywateli Polaków. Dzięki Bogu ludność naszego kraju dość żywo obchodzą obecne wybory jak też i te rady, wskazówki, nauki i upomnienia. Byłoby bardzo dobrze, gdyby wszystkie te rady i wskazówki pochodziły od ludzi dobrych i prawdziwych przyjaciół, żeby były podawane z miłością Boga i bliźniego i zdążały do pracy nad podniesieniem się naszem na polu narodowem i społecznem, dla lepszej przyszłości i odbudowania naszej Ojczyzny. Ale dzieje się przeciwnie. Wielu nieprzyjaciół, prawdziwych zdrajców i wrogów Ojczyzny, zamiast zachęcać do zgody, zgodę rozbijają, szerzą nienawiść do wszystkich, którzy nie idą za nimi, szkalują i oczerniają duchowieństwo i zasłużonych dla kraju ludzi. Zamiast wskazywać niebezpieczeństwo, jakie nam grozi tak ze strony wrogów zewnętrznych, jak i wewnętrznych, dawać środki do obrony, tworzyć szeregi i pułki, budować twierdze narodowe, to oni mącą i osłabiają jedność i zgodę narodową. Drodzy Bracia ocknijmy się! a wezwawszy Boga na pomoc, zabierzmy się do pracy, dla dobra naszej Ojczyzny, przekładając sprawy narodu ponad własne sprawy.

Unikajmy walk domowych, bo te to walki zgubiły naszą Polskę, pamiętajmy na one błogie czasy „złotego wieku“, kiedy to król polski Zygmunt August potwierdzając przysięgą jedność i zgodę trzech narodów, rzekł te pamiętne słowa:

„Czegoż, nim umrę, więcej mogę żądać
Jak jeden Naród w dzieciach mych oglądać“.

Więc powinniśmy się wszyscy porozumieć wspólnie i wybrać na posłów ludzi najodpowiedniejszych, zdolnych, wykształconych, z silną wolą i stałym charakterem, którzyby potrafili bronić należycie praw naszego narodu i kraju. Boć przecież wiadomo wam kochani Bracia, że rząd wiedeński krzywdzi nas bardzo, wszelkie daniny i podatki zwala na barki nasze, zaco mamy z jego strony tylko wyzysk i krzywdę. To też pamiętajmy o naszych prawach i obowiązkach i nie dajmy się zwieść nikomu, choćby najładniej przemawiał do nas i bardzo dużo obiecywał. Wiele miałbym jeszcze do napisania, ale na ten raz kończę już wzywając was drodzy Bracia, abyście wybierali na posłów ludzi zdolnych, odpowiednich, prawdziwych obywateli, Polaków i katolików, bez względu na to, chłop, ksiądz, pan czy rzemieślnik, byle był odpowiedni, znał potrzeby naszego narodu i umiał ich jak najlepiej bronić.

*Wojciech Jeleń*
włościanin.

---

*Komarów, powiat Sokal.*

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Szanowna Redakcyo! Wieś naszą zamieszkują w połowie Polacy i Rusini. Polacy zawsze starali się z Rusinami żyć w zgodzie i często im ustępywali. Już to leży w naturze polskiego ludu, że dla świętego spokoju ustępuje, chociaż z własną krzywdą. Nowsze czasy nauczyły nas, jakto my na tej zgodzie wychodzimy. We wsi naszej jest kaplica, zbudowana przed kilkunastu laty prawie za pieniądze Polaków. Kaplica miała być wspólną. Tymczasem Rusini podstępem zaintabulowali ją, jako cerkiew na swą własność, a w kontrakcie

zastrzegli, że wydatki wszelkie na utrzymanie i odnawianie jej są wspólne. Kontrakt ten podpisał Polak, nie umiejący czytać ani pisać, który dzisiaj twierdzi, iż tłómaczono mu, iż kaplica i wydatki na nią są wspólne. Przez długi czas Polacy o tem nie wiedzieli nic. Dopiero, gdy nastąpiła przybudowa babińca, dowiedzieli się o całej prawdzie. Nie dosyć na tem! Chcą nam jeszcze wydrzeć język polski z urzędu gminnego, wypędzić pisarza Polaka, a zaprowadzić język ruski. Na każdym kroku krzyczą: „Nam ne treba Polakiw w seli, bo nasze seło je ruskie". Bądź to namawiając, bądź grożąc, nakłaniają radnych Polaków do podpisania takiej uchwały. Przytem prawią także głupstwa nam, jak np. „Jak ne pidpyszete, to do naszoho seła pryjdut polski sokoły na kwatyru i budemo musiły ich hodowaty". — Na szczęście, że w takie głupstwa mogą oni sami wierzyć, bo jeżeli wierzą swoim agitatorom, że „ruski posły widberut zemlu Lacham, a datut ruskim chłopam", to nie dziwno, że i w to mogą wierzyć. My, Polacy, tu w Komarowie mamy na tyle rozumu, że oszukiwać się nie damy i swoich praw bronić dalej będziemy. Kłótni nie chcemy, ale swego nie damy. Nienawiść doszła u nich do tego stopnia, iż, zdaje się, im być potrzebną do życia, jak nam woda. „Lipsze żyty z żydom, jak z polskim chłopom" — powiedział tutejszy radykał „z przewróconą głową". — Całkiem słusznie, bo w spółce z żydem można kraść, a Polak, gdy się o tem dowiedział, zaraz doniósł do sądu i są termina. A już naszą polską czytelnię, to strawić nie mogą. W niedzielę, 14. b. m. mieli swoje „wiecze". — Dla pozyskania sobie tutejszych Polaków, porobili ich na tym wiecu „komitetowymi" myśląc, że ci są na tyle głupi i nieświadomi swojej sprawy, że nie tylko sami pójdą głosować na posła ruskiego, ale jeszcze i drugich za sobą pociągną. Jeśli tak myślą, to się bardzo mylą. Wydzieranie nam języka polskiego z urzędu gminnego pouczy nas, jak powinniśmy postępować przy nadchodzących wyborach. Nadaremne są odezwy waszych „komitetów wyborczych", w których staracie się wmówić w nas, jak w Niemca chorobę, że jesteśmy Rusinami obrządku łacińskiego, w których wmawiacie w nas, że powinniśmy się starać wypędzić język polski z naszych kościołów, a żądać, by kapłani mówili kazania po rusku i po rusku modlitwy odmawiali. Czem my jesteśmy, to sami o tem wiemy, a wy nas uczyć nie potrzebujecie.

Hej chłopi Polacy! Przestańmy być obojętnymi, bo chodzi o nas samych i o przyszłość naszych dzieci. My chłopi z Komarowa i Wolicy komarowskiej okażmy przy wyborach, że jesteśmy Polakami, że wiemy i rozumiemy swój obowiązek. Naszym posłem mniejszości w tym okręgu ma być Polak, miłujący Ojczyznę i naród polski; ten tylko będzie bronił naszych praw i o nasze dobro dbać może. Poseł-Rusin za nami nie obstanie, ale jeszcze wrogo wystąpi przeciw nam. Nie dajcie się obałamucić i nie wierzcie obiecankom ruskich agitatorów. Pójdźmy za śladem naszego Kościuszki i chłopa-bohatera, naszego ukochanego Bartosza, którzy dla Ojczyzny wszystko oddali. — Niech między nami nie będzie zdrajcy, bo kto odda głos swój nie na Polaka, ten zdradza naród polski.

Pamiętajmy, by nikomu z nas sumienie później nie szeptało: „Tyś zdrajcą".

*Chłop narodowy demokrata.*

*Chodaczków wielki, pow. Tarnopol.*

Na dniu 18. kwietnia przybłąkał się do naszej wsi, czysto polskiej, ajencina niewiadomej narodowości z chłopem Flystą z Kurowiec — zwołali zebranie do chaty tutejszego Pietryka Hreczanik i omawiali kandydaturę poselską Jacia Ostapczuka; dość tam nagmatwali różnych bajeczek, że kandydat Ostapczuk jak zostanie po...osłem natychmiast skasuje wojsko — a za topkę soli będziemy płacić tylko 3 centy, że grunta pańskie i żydowskie poodbiera i chłopom rozda (Hospodyny Ostapczuk a gdzie swój grunt podzieliście), o podatkach urzędników, a chłopi nie będą nic płacić i różne bzdurstwa, o których ajencik Ostapczuka sam niema o niczem pojęcia, nauczył się paplać jak papuga niedouczona i gadał; wspominał też o taniem mięsie, a to z powodu, że głodniuski był, jak charcina z polowania. Zebranie złożone z kilku niedorostków wlepiło oczęta w ajencika i powtarzało: takiego posła warto wybrać! Lecz co za dziwo w tych zebranych słuchaczach? Przywałęsa się ajencik do wsi albo sam kandydat, to każdemu obiecują poparcie i swoje głosy. Dziś był już z rzędu kandydat czwarty: Dr. Hułobowicz, p. sędzia Bobrowski i dwóch ajencików i na każdem zebraniu jedni i ci sami się schodzą.

My Polacy z naszej wsi i cały okręg 68 (Tarnopol, Zbaraż, Kozowa i Nowe sioło) stańmy jednym murem nierozłączonym, stańmy tą fortecą nierozbitą i oddajmy swe głosy na posła do Rady państwa na p. profesora Jana Zamorskiego i jego zastępcy włościaninowi Franciszkowi Sobolakowi.

Zdrajcą będzie ten Polak, który nie pospieszy do urny z napisem na karcie głosującej: poseł Jan Zamorski, zastępca Franciszek Sobolak.

Czytelnik „Ojczyzny": *Mikołaj Wojnarski.*

*Wygnanka, powiat Czortków.*

Do Braci włościan w Trembowli. Na wasze liczne pisania i pochwały, dotyczące osoby pana Dr. Jana Sochy, i my głos zabieramy. Otóż oznajmiamy wam, że i nasz powiat Czortkowski z ogólnem zadowoleniem przyjął kandydaturę p. Jana Sochy; — a co się tyczy naszej gminy Wygnanki, to sądzimy, że każdy uczciwy i rozumny gospodarz tylko na niego będzie głosował. Choć wprawdzie dotąd małośmy go znali, bo u nas nie mieszkał, ale owe wieści, które nas dochodzą o nim

z Trembowli, są dla nas zupełnie wystarczające, aby ochotnie swe głosy tylko jemu ofiarować. Nam to wystarczy, że p. Dr. Jan Socha jest szczerym katolikiem, dobrym patryotą i przyjacielem ludu wiejskiego. Spodziewamy się przeto, że jako dobry katolik i Polak bronić będzie wiary świętej przed napaścią socyalistów i innych bezbogów. Ufamy też, że skoro p. Dr. Socha opiekował się szczerze ludem wiejskim, będąc na stanowisku sędziego, tak o nas nie zapomni na stanowisku posła. Z wami tedy, drodzy Bracia, łączymi się całem sercem i przyrzekamy, że tylko na p. Dr. Jana Sochę wszyscy głosować będziemy. Nasz czcigodny kandydat niech żyje! daj mu Boże powodzenie jak najlepsze przy wyborach.

*Jan Krajewski*, naczelnik gminy, *Józef Ornatowski, Jan Piotrowski, Błażej Niewiadomy, Michał Niewiadomy, Jan Prazanowski, Błażej Hrymnak, Wojciech Bótra, Stanisław Ornatowski, Józef Hrymnak, Jan Niewczas.*

---

*Boryczówka, dnia 22/4 1907.*

Serce zabiło nam z radości, gdyśmy wczoraj w niedzielę zobaczyli w kościele naszego Dobrodzieja, p. Sochę. Jak dawniej, gdy był u nas sędzią, tak i wczoraj klęczał przy drzwiach pomiędzy nami i modlił się z malutkiej książeczki, którą zawsze nosi w bocznej kieszonce.

Wdzięczni do śmierci będziemy mu za to, że przyczynił się do budowy kościółka u nas. Od nas do Trembowli jest przeszło mila drogi prywatnej, a choć jest nas Polaków przeszło tysiąc, nie mieliśmy u nas żadnego domu Bożego, bo u nas niema Rusinów. Jak nasz teraźniejszy ojciec duchowny nastał na kanonika do Trembowli, nastawał na nas, abyśmy zawsze w domu mówili po polsku i robili składkę na kościół. Ale u nas wielka bieda, gruntu mamy bardzo mało, a jak który ma 5 lub 6 morgów pola, to nazywa się bogacz. Pan Bóg się zmiłował nad nami, że jeden młody chłopiec umierając zapisał mało co więcej, jak dwa morgi na kościół i wyznaczył w testamencie pana sędziego Sochę na wykonawcę testamentu. Pan Socha razem z księżmi z parafii zajął się gorliwie sprawą, trocha dozbierał ze składek i nieco przyczynił się nasz najukochańszy Arcypasterz i doprowadziliśmy dom Boży prawie pod dach. Radość nasza powiększyła się, gdyśmy się dowiedzieli od naszego Ojca duchownego, że p. Socha przybędzie po nieszporach do nas. Każdy śpieszył się do domu, aby się nie spóźnił, a też poszło za nami kilka z Trembowli i Wolnicy. Przez kilka godzin wyczekiwała cała wieś: gospodarze, nasze kobiety i dzieci obok szkoły i urzędu gminnego na tak drogiego naszego dobrodzieja. Naraz z Łoszniowa nadjeżdżają trzy proste fury z gośćmi. Znieśliśmy ich na rękach, pierwszy przemówił do nas nasz staruszek ksiądz kanonik, a potem pan radca Socha, a na końcu gospodarz z Trembowli. Cała wieś zawołała jednym głosem: niech żyje Dr. Jan Socha, wszyscy, co mamy prawo głosować, pójdziemy do Łoszniowa i oddamy na Niego nasze głosy, a ktoby skrewił, to będzie zdrajca. Dziękujemy od serca tym wszystkim, którzy przyczynili się za tem, że Najświetniejsza Rada narodowa dała nam naszego kochanego dobrodzieja na posła, a naszym Ojcom duchownym za piękną odezwę za panem Janem Sochą. Niech żyje!

*Cała gromada z Boryczówki.*

---

# Listy.

*Królestwo Polskie.*

Skoro „Ojczyzna“ przeniosła się do Krakowa, to jakoś człowiekowi bliższą się wydaje i — milszą. Zawsze, co Kraków, to Kraków. Gdzież właściwsze miejsce dla kuźni ruchu wszechpolskiego, jak nie w tej prastarej siedzibie Piastów i Jagiellonów.

W Krakowie wychodził niegdyś „Polak“ i póki tu go drukowano, dobrze się z tem działo i jemu i jego czytelnikom. Niechże teraz pójdzie w jego ślady „Ojczyzna“. A że człowiek kiedyś do „Polaka“ to i owo pisywał, więc może p. redaktor nie wzgardzi, gdy również do jego gazetki od czasu do czasu skreślę coś niecoś o naszych tutaj dziejach pod Moskalem, boć wprawdzie dzielą nas słupy graniczne, ale myśli mamy jedne, zmartwienia jedne i jednakie nadzieje. U nas w Królestwie Polskiem idzie jakoś teraz ku zgodzie i na spokój. Owa przesławna rewolucya zamarła śmiercią naturalną, pozostawiwszy nam w spadku resztki niepokoju po fabrykach i rabusiów po miastach. W polityce od chwili wyborów lutowych, kiedyśmy po raz drugi obrali poselstwo do Petersburga, cisza zaległa wielka. Ludzie zabrali się do pracy, rolnicy w spółkach rolnych, robotnicy w związkach zawodowych i sklepach spółkowych; wszyscy w kołach Macierzy szkolnej, która u nas wyrosła przez rok jeden na wielką dźwignię oświaty narodowej. Nasze spółki rolne tę mają różnicę ze spółkami w Galicyi, że u nas szlachta i włościanie postanowili iść w pracy rolniczej razem w jednym wielkim związku rolników. „Towarzystwo rolnicze“, utworzone przez właścicieli obszarów dworskich i „Kółka rolnicze“, utworzone przez włościan i drobną szlachtę, zjednoczyły się przed paru tygodniami w „Centralne Towarzystwo rolnicze“, którego praca ma objąć zarówno włościan, jak i niewłościan i to na obszarze całego Królestwa Polskiego. Połączenie się wszystkich rolników bez różnicy stanu i stopnia zamożności w jeden związek uważamy tutaj za wielkiej wagi zdarzenie, bardzo doniosłe i zbawienne w skutkach. Stało się to dzięki zgodnym środkom wielu ludzi silnego hartu i bystrego umysłu, którzy rozumieją, że tylko zgodna i w łączności wszystkich praca może Ojczyznę naszą podnieść z pełnego

hańby upośledzenia. Najwięcej może zasług nad tem dziełem zjednoczenia rolników w towarzystwo centralne położył, przedwcześnie nam zmarły, ś. p. Stanisław Chełchowski z Chojnowa, którego zgon w młodym wieku, lat 41, opłakują wszyscy dobrzy Polacy, bez różnicy stronnictw politycznych. Jest to dziwne i srogie zrządzenie losu, że Polsce, która ma tak mało ludzi dużego talentu, oddanych sprawie ojczystej, ubył właśnie teraz, w czasach tak trudnych, jeden właśnie z tych niewielu. Jeżeli „obszarnicy“ w Królestwie Polskiem otrząsnęli się z sennej bezczynności, jeżeli zdołali potworzyć żywotne towarzystwa rolnicze, jeżeli w tych towarzystwach radzili nie tylko nad dolą swej warstwy, ale i ludu rolnego, jeżeli następnie także w polityce zdołali wznieść się na stanowisko narodowe i istotnie demokratyczne, to wiele w tem jest pracy i twórczej myśli nieodżałowanej pamięci Chełchowskiego. Doprawdy, żal pomyśleć, co teraz bez tego człowieka będzie z Centralnem Towarzystwem rolniczem, jak pójdzie praca w wydziale głównym Kółek rolniczych? Ludzi mamy tak mało a i ci nam gasną przedwcześnie!

*Wszechpolak.*

---

*Berezowica mała, p. Zbaraż.*

W numerze 12-tym z dnia 17. marca w korespondencyi z Berezownicy małej podniesiono przeciwko naszej gminie zarzut, jakoby była podatnym terenem dla złych agitatorów i burzycieli. Otóż nieprawdą to jest: Gmina nasza złożona w $^2/_3$ częściach z Polaków, zawsze była patryotyczną i językiem urzędowym jest u nas język polski, w radzie są sami Polacy a między nimi właściciel Berezownicy małej i b. marszałek naszego powiatu p. Mieczysław Konopacki. Prawda, że ja mam wpływ w naszej gminie, ale to jeszcze nie powód do rzucania na mnie potwarzy, jakoby ja i inna jakaś niewymieniona osoba szerzyliśmy hasła przewrotu i nienawiści klasowej i przeszkadzał wszystkiemu dobremu. Jest to nieprawda. Przeciwnie, za moją inicyatywą i współdziałaniem zbudowaliśmy tu na miejscu dawnej karczmy szkołę murowaną i takiż kościółek, kupiliśmy plac pod plebanię i przysposobiliśmy materyały. Ja również wspólnie z gospodarzami z Berezownicy jeździliśmy nieraz do Przewielebnego konsystorza we Lwowie i wyjednaliśmy dla naszej wsi księdza Ekspozyta. Za to wszystko rzucono na mnie potwarz, jakobym był burzycielem. W imię sprawiedliwości zwracam się przeto do Sz. Redakcyi z prośbą o umieszczenie mego listu.

*Jędrzej Wiszniowski.*

Na dowód prawdy załączam podpisy najpoważniejszych gospodarzy: Jan Walczyszyn wójt, Józef Kocaj asesor, Józef Jaworski radny, Jan Ciurys radny, Piotr Jaworski członek zarządu kasy Reif., Wojciech Kubów członek zarządu kasy Reif., Jan Kubów zastępca przełożonego kasy Reif., Józef Frański zastępca przełożonego Rady nadzorczej kasy Reif., Marcin Sesuch i Błażej Kubów członkowie Rady nadzorczej kasy Reif.

**Od Redakcyi.** List ten w imię sprawiedliwości umieszczamy, zwłaszcza, że potwierdzili treść jego najpoważniejsi z gospodarzy. Że wieś jest szczerze polską, że i obecnie przy wyborach stanie pod sztandarem narodowym — o tem niewątpiliśmy ani na chwilę.

---

*Lutowiska.*

Cudowne nabycie gruntu pod kościół w Lutowiskach. Bardzo przyjemną i radosną wiadomością dzielę się z wszystkimi przyjaciółmi „Ojczyzny“, że już mamy grunt pod kościół w Lutowiskach.

Stało się to cudownym sposobem, dlatego o tem piszę przejęty wielką wdzięcznością dla wszechmocnego Boga.

Zwyczajnie tak bywa w całym świecie, że pobożni ludzie sami dają bezpłatnie grunt pod kościół i uważają sobie taką ofiarę za wielkie szczęście. W Lutowiskach jednak jest inaczej. Tu nikt kawałka ziemi nie ofiaruje pod kościół, ale nawet za pieniądze nie sprzeda. Żyd nie sprzeda, bo mu talmud zabrania. A Rusin też nie sprzeda, bo tu Rusini nie chcą kościoła, tylko chcą resztę Polaków tutejszych zruszczyć, jak już setki zruszczyli. Z Polaków zaś żaden niema odpowiedniego gruntu pod kościół. Obszar dworski w rękach żyda, oszusta w Jerozolimie, i ze dworu nic nie można uzyskać. Te stosunki krytyczne martwiły mnie bardzo przez kilka miesięcy. W czasie kwesty na kościół mówiłem o tem we Lwowie, Krakowie, Przemyślu, Turce, Lisku i prosiłem w kilku klasztorach o modlitwę, żeby mi Pan Bóg dopomógł nabyć grunt pod kościół. W klasztorach, oprócz modlitw, polecono mi, żebym w sposób misyonarski postąpił, a grunt będzie, t. j. żebym wybrał najstosowniejsze miejsce pod kościół i tam zakopał medaliki poświęcone. Tak robią misyonarze w krajach niewiernych, zakopują medaliki i modlą się, wkrótce przychodzi poganin i grunt im sprzedaje pod kaplicę. Zastosowałem się do polecenia, wybrałem najwspanialsze miejsce w mieście i dnia 5. października o północy zakopałem niespostrzeżenie medaliki. W tej chwili przyszła mi dobra myśl, że grunt ten już kościelny a nie żydowski, pomodliłem się tam zaraz, żeby jak najprędzej grunt ten od żydów nabyć. Na drugi dzień zaprosiłem członków komitetu parafialnego na posiedzenie i nic im o tem nie mówiąc, co się w nocy stało, zaproponowałem, żeby wybrać i kupić grunt pod kościół. Wybraliśmy ten sam grunt, a jeden komitetowy miał to załatwić z żydami bardzo ostrożnie. Wkrótce sprawa omówiona i już 2. listopada daliśmy zadatek na ten grunt. Szybko o tem rozeszła się wieść wśród żydów i katolików, że tam będzie kościół. Żydzi z rabinami naradzali się, żeby nie dopuścić do sprzedaży, lecz zadatek był bardzo wysoki i umowa

taka, że już nie wolno było się cofnąć. Niezadługo potem zapłaciłem resztę pieniędzy i podpisaliśmy kontrakt w sądzie i zaintabulowali na kościół. Ogromna radość napełniła serca biednych moich parafian. Wszyscy dziwili się, co się żydom na ten czas stało, że Bóg im zaćmił rozum i sprzedali ten grunt za cenę zwyczajną. Grunt ten kosztuje 6 tysięcy koron, wynosi 5 ćwierci morga, przy głównej drodze, najwspanialszy w mieście, wysoko położony, lepszego tu niema. Skoro stanie na nim kościół, to przyozdobi miasto i zaimponuje całej okolicy aż do Węgier.

Tak nie upłynął miesiąc, a pokazał się cudowny skutek św. medalików. Pan Bóg za silną wiarę w Jego wszechmoc wynagrodził nam i pokazał cud. Zawsze to prawda: „Gdzie potrzeba największa, tam pomoc Boża najbliższa“.

Zapewne ta cudowna opieka Boża nad Lutowiskami zachęci każdego do składania ofiar na kościół w miejscu, cudownie nabytem. Ponieważ jeszcze bardzo dużo pieniędzy potrzeba na budowę kościoła, przeto bardzo proszę o łaskawe ofiary. „A Bóg obficie wynagrodzi“.

*Ks. Huciński.*

Adres: Urząd parafialny ob. łac. Lutowiska. Dnia 15. kwietnia 1907.

---

# Z całej Polski.

## Z zaboru rosyjskiego.

Duma. W poprzednim numerze donosiliśmy o zatargu Dumy z prezesem ministrów, w sprawie powoływania dla dorady przez komisye Dumy rzeczoznawców, jak również o to, czy Duma może zażądać od urzędów ziemskich wyjaśnień w pewnych sprawach. Obecnie nastąpiło nieporozumienie między ministerstwami a komisyą budżetową w sprawie nie udzielenia odpowiedzi komisyi na zapytanie, na jakiej podstawie powstawiano na wydatki pewne kwoty. Przychylność rządu do Dumy, o której ministrowie tak dużo początkowo mówili, okazuje się fałszywą i rząd zamiast pomagać posłom w pracy — przeszkadza. To też coraz częściej pojawiają się obecnie w pismach pogłoski o blizkiem rozwiązaniu drugiej Dumy.

Koło polskie wypracowało już projekt ustawy o autonomii Królestwa Polskiego. Zdaje się, że większość w Dumie oświadczy się za nadaniem Polakom w Królestwie autonomii z sejmem polskim w Warszawie. Rząd carski jest temu jednak bardzo nieprzychylny i jak różni dygnitarze rosyjscy oświadczają, że obecny rząd nie zgodzi się na autonomię Królestwa Polskiego z osobnym sejmem polskim.

Rosyanie o posłach polskich piszą obecnie dość dużo, porównując ich z posłami rosyjskimi. Porównania te wypadają na korzyść Polaków, których wykształcenie, solidarność i karność w wystąpieniach w Dumie budzi zdziwienie. O posłach takich, jak Rodiczew i Kutler, były minister, piszą, że oni w porównaniu z Polakami, to bajarze. Dziwi ich, że posłowie polscy przed swem wystąpieniem wygłaszają mowy swoje najpierw na posiedzeniu Koła polskiego a dopiero potem w pełnej Izbie, gdy tymczasem żaden z posłów rosyjskich nie chce swemu stronnictwu najczęściej powiedzieć nawet o czem będzie mówił, jakby robił to nie dla społeczeństwa, ale dla swojej własnej dumy. Tymczasem Polacy co robią, to robią karnie i każdy krok obmyślają naprzód.

Walki bratobójcze w Łodzi nie ustają, jak donoszą pisma. Do tego czasu padło w tych walkach przeszło 100 osób. Wybuchły one w wielką sobotę i trwają dotychczas. Początek dali socyaliści. Oprowadzali oni księdza maryawickiego, który święcił po domach swych spółwyznawców. Na ulicy Franciszkańskiej mały chłopak poznawszy księdza maryawickiego, zaczął go drażnić, udając beczenie kozła (maryawitów nazywają inaczej kozłowitami) i chłopca tego postrzelił dowódzca bojówki, oprowadzającej ks. maryawitę, socyalista Klamrowski. Wieść o tem rozeszła się bardzo szybko i wywołała oburzenie u ludności katolickiej, gorętsi postanowili odpłacić im się. Przyłapano orszak tegoż ks. maryawity i przy wyjściu z pewnego domu, rozpoczęła się walka na rewolwery, w której zginęła jedna kobieta, a dwóch mężczyzn zraniono. Święta przeszły spokojnie, ale chyba dlatego, że socyaliści obradowali nad odwetem, bo już we środę rozpoczęli napady na robotników nie socyalistów i współudzielne sklepy robotnicze. Szczególniejszą zawziętością zwrócono się na robotników narodowców, którzy w Łodzi wydarli im przewagę nad robotnikami. Napady socyalistów na robotników innych przekonań wywołały odwet ze strony tychże. Taki był początek walk bratobójczych, w których już wielu postradało życie.

## Z zaboru pruskiego.

Ustawy przeciw Polakom. Rząd pruski przygotował projekt ustawy, na mocy której mógłby odebrać ziemię Polakom, nie wniósł on jej jednak do sejmu pruskiego, gdyż partya konserwatywna sprzeciwiła się tym żądaniom, obawiając się, że cena na ziemię, obecnie tak bardzo wyśrubowana w dzielnicach polskich, spadnie. To też obecnie choć w części chce sobie odbić to niepowodzenie i przygotowuje projekt ustawy, któraby mu w dzielnicach polskich pozwalała sprzeciwić się sprzedaniu ziemi, jeżeli kupujący mu się nie podoba, a dalej, że państwo ma pierwszeństwo przy kupnie ziemi, t. zn., jak Polak będzie kupował, zgodzi to państwo, da taką samą cenę i ten musi państwu sprzedać. Zdaje się jednak, że i na to nie zgodzą się konserwatyści, gdyż odbiłoby się to na ich kieszeniach.

Szykany pruskie. W Poznaniu sąd pruski skazał cieślę Jana Królikowskiego na 5 marek grzywny za nieobecność „duchową“ jego córki na nauce religii. W państwie pruskiem istnieje przymus szkolny i na rodziców nie posyłających swych dzieci do szkoły nakładają kary. Do tego czasu nakładano kary na tych, których dzieci nie byli w szkole. Obecnie zaczynają karać i tych, których dzieci są obecne. Tak stało się i z J. Królikowskim, którego córka uczęszcza do szkoły, ale nie chce, jak tysiące innych dzieci, uczyć się religii po niemiecku. Otóż sąd uznał, że nie była w szkole, gdyż powinna być nie tylko jej osoba, ale i duch, a ducha nie było i dlatego skazał ojca na karę. Czego ci Prusacy nie wymyślają, aby tylko gnębić Polaków.

### Z zaboru austryackiego.

Zaprowadzenie języka polskiego na kolei północnej. Sprawa kolei północnej została nareszcie dla nas pomyślnie załatwioną. W ostatnich dniach bowiem zaprowadzono na niej ostatecznie język polski, jako urzędowy. Dotychczasowi urzędnicy czescy i niemieccy obowiązani są składać przepisany egzamin z języka polskiego. Zdobycz to nasza duża, zwłaszcza, gdy uważymy to, że Niemcy kolej północną uważali za silny środek germanizowania Śląska, a nawet Galicyi aż po Kraków; dalej, że wielu Polaków znajdzie tam teraz zajęcie.

Pogrzeb ś. p. Michała Michalskiego, prezydenta miasta Lwowa, odbył się z niebywałą uroczystością. Ulice od ratusza aż na cmentarz i rynek do tego stopnia były przepełnione ludnością, że sam kondukt pogrzebowy zaledwie zdołał się przeciskać. Wygłoszono wiele mów, w których przedstawiano wielkie zasługi tego męża. Naprawdę wielkim był on, kiedy potrafił zdobyć sobie taką miłość wszystkich i kiedy po sobie taki pozostawił smutek.

W sprawie ugody cłowej między Austryą a Węgrami była deputacya centralnego Związku przemysłowców austryackich u prezydenta Gabinetu, hr. Becka, który zapewnił ją, że rząd austryacki stoi na stanowisku, iż długoterminowa ugoda leży w interesie tak Austryi, jak i Węgier, ale nie wiadomo jeszcze, czy wogóle ugoda przyjdzie do skutku.

---

# Wiadomości.

**Zarząd krakowskiego Towarzystwa Oświaty ludowej** założył w drugiej połowie marca 17 nowych czytelni ludowych w miejscowościach: Rzezawa (pow. Bochnia), Biesiadki, Górka (pow. Brzesko), Zalas (pow. Chrzanów), Biała wyżna (pow. Grybów), Spie (pow. Kolbuszowa), Zalesie (pow. Łańcut), Zawada (pow. Myślenice), Stany (pow. Nisko), Skurowa (pow. Pilzno), Golkowice, Zbydniowice (pow. Podgórze), Babica, Brzeźnica (pow. Wadowice), Bilczyce, Rybitwy (pow. Wieliczka), Pietrzykowice (pow. Żywiec), oraz uzupełnił biblioteki w 28 dawniej założonych czytelniach. Ogółem rozesłano 1.588 książek wartości 1.297 kor. Uprasza się P. T. Członków o łaskawe nadsyłania składek a P. T. Kierowników czytelni o nadsyłanie sprawozdań. Jednocześnie zawiadamiamy, że nasze biuro z dniem 3. kwietnia 1907 zostało przeniesione na ulicę Sławkowską Nr. 24, parter.

**Nowi kardynałowie.** Dnia 15. marca odbył się tajny konsystorz, na którym zamianowani zostali kardynałami: patryarcha Wenecyi Cavallari, arcybiskupi: Lorenzelli w Lucca, Maffi w Pizie, Lualdi w Palermo, Mercier w Mecheln, Aquir Rey Garcia w Burgos i nuncyusz madrycki Rinaldini.

Papież przybył o godzinie 10-ej do sali konsystoryalnej, gdzie zebrani już byli kardynałowie kuryi oraz kardynałowie, którzy przybyli ze swoich dyecezyi. Po krótkiej modlitwie Ojciec św. wstąpił na tron i wygłosił krótką przemowę, przy końcu której podniósł zasługi świeżo mianowanych kardynałów, oraz obwieścił nazwiska świeżo zamianowanych biskupów.

**Dostawa urn wyborczych.** Liga pomocy przemysłowej zwraca uwagę na niebezpieczeństwo zalania Galicyi niemieckim towarem z powodu nadchodzących wyborów. Ruchliwsze od naszych firmy niemieckie zasypały Galicyę ofertami na dostawę urn wyborczych. Ponieważ urn takich będzie potrzeba przynajmniej kilka tysięcy sztuk, więc gotowa wyniknąć poważna strata dla krajowych przemysłowców. Urny takie najpraktyczniejsze bywają wykonywane z blachy, w stosownej wielkości, odpowiadającej ilości kilku tysięcy kart głosowania, mających się pomieścić w jednej urnie.

Liga pomocy przemysłowej zwraca się równocześnie w tej sprawie do Wydziału krajowego z prośbą, o wezwanie gmin za pośrednictwem wydziałów powiatowych, aby przestrzegały przy tej dostawie wydanych w swoim czasie przepisów o obowiązku uwzględniania przedewszystkiem przemysłu krajowego. Wezwane równocześnie fabryki krajowe wyrobów blaszanych przedłożą zapewne w najbliższych dniach oferty swoje Zarządom gmin.

**Walka z absyntem w Szwajcaryi.** Z Genewy telegrafują: W głosowaniu ludowem w tutejszym kantonie oświadczyło się 7800 głosów za zakazem sprzedawania absyntu w całym kantonie, 7000 przeciw zakazowi.

**Nadużycia ruskie.** W Herbutowie istnieje Czytelnia polska T. S. L. Rusinom niepodoba się to bardzo i starają się wszelkimi sposobami przeszkodzić w rozwoju czytelni. Wójt Rusin nie mogąc przeciw czytelni wystąpić otwarcie, stara się jej skrycie szkodzić. Wszystkie listy przetrzymuje

lub zatraca. Pana tego jednak potrafią nauczyć rozumu, odpowie on za nadużywanie władzy urzędowej. W nienawiści do Polaków nie ustępuje wójtowi tamtejszy nauczyciel Stołowej, który znów bije dzieci polskie za to, gdy mówią po polsku w szkole.

**Polska pielgrzymka do Ziemi Św.** Chcącym wziąć udział w polskiej pielgrzymce do Ziemi Św., mającej wyruszyć z Krakowa dnia 30. sierpnia b. r., przypominamy, że z powodu ograniczonej liczby pielgrzymów należy zgłaszać się jak najwcześniej do O. Janickiego Zygmunta, Kustosza Braci Mniejszych w Krakowie, ul. Reformacka l. 4. Koszta pielgrzymki z całem utrzymaniem wynoszą: I. klasa 540 kor., II. klasa 460 kor., III., klasa 340 koron.

**W jaki sposób wprowadzają Rusini język ruski do gmin.** W Bednarowie zwołał ks. ruski Baranowski na niedzielę wielkanocną zebranie do ruskiej czytelni. W dwugodzinnej mowie starał on się wykazać zebranym, konieczność wprowadzenia w urzędowaniu gminnem języka ruskiego. Mowa jego niespodobała się jednak bardzo wielu, jak również nie zastraszył ich powiedzeniem, że „nawet z piekła wyrzucą tych hruniów, którzyby trzymali z Polakami“, a zgorszeni tem gospodarze w znacznej liczbie opuścili zebranie. Niezrażony niepowodzeniem, nakłonił ks. Baranowski jednego z radnych Bazylego Żurakowskiego, że kilkakrotnie zwoływał posiedzenia Rady gminnej. Przekonawszy się, że namową nie nakłoni opornych do wzięcia udziału w Radzie, spowodował, że tylko kilku zwolenników jego projektu zebrało się dnia 3. b. m. na radę i uchwaliło zaprowadzenie języka ruskiego. Już po uchwale, gdy się okazała za mała liczba podpisów, podstępem wyłudzono podpisy od kilku jeszcze i uchwałę przesłano do Stanisławowa. Lecz w ślad za uchwałą poszedł protest przeszło 50 gospodarzy i wielu radnych, z zarzutem jej nielegalności i prośbą o jej uchylenie.

Po uchwaleniu, nie spoczęli stronnicy hajdamaków: obecnie zapowiadają obrachunek i tym gospodarzom, którzy sprzeciwiali się uchwale znoszącej język polski, grożą śmiercią.

**Jak usuwają Rusini język polski z gmin.** Na posiedzeniu rady gminnej w Michałówce, pow. Borszczów, odczytał przewodniczący Bazylianów wymyślone przez siebie pismo, jakoby rozkaz namiestnictwa, nakazujący w urzędowaniu rady gminnej używać tylko języka ruskiego i przedłożył odpowiednią uchwałę, którą radni, niby jako rozkaz namiestnictwa, podpisali bez słowa oporu. W Michałówce mieszka połowa Polaków.

W miasteczku Tyśmienicy znowu zażądali radni ruscy zwołania rady gminnej, celem usunięcia języka polskiego. Jeszcze przed rozpoczęciem obrad zajęli Rusini nie radni salę sekretarza i nie wpuszczali radnych Polaków, którzy przyszli później. Mimo to sztuczka im się nie udała, bo radni żydzi, uważający się za Polaków, głosowali razem z Polakami przeciw zaprowadzeniu języka ruskiego.

Inaczej postąpili sobie Rusini w Romanówce (powiat Trembowelski), gdzie wójt Polak, radni Polacy nie chcieli dopuścić do uchwalenia zaprowadzenia języka ruskiego w urzędowaniu gminnem. Mianowicie pod przewodnictwem swoich radnych napadli na urząd gminny, wszystko potłukli i połamali, zabrali kasę i akta gminne, a wójta obili. Żandarmi aresztowali przywódzców. Rusini z pewnością zrobią z nich swoich męczenników.

**Korzystna parcelacya.** Ażeby ułatwić braciom włościanom narodowości polskiej możność nabycia gruntów w drodze parcelacyi, zawiadamiam zgłaszających się do mnie w tym celu, że jest do rozparcelowania posiadłość większa: Kamionka mała, wieś o 5 kilometrów od rynku Kołomyi oddalona, obejmująca przestrzeń 340 morgów przednie ornej ziemi a 360 morgów lasu rozmaitego. Jeżeli się uwzględni położenie tego majątku na równinie i w blizkości miasta Kołomyi, które mieści w sobie nie tylko wszystkie większe urzęda, a to Sąd obwodowy, powiatowy, Starostwo, Dyrekcyę skarbową, Inspektorat podatkowy i t. d., ale także i rozmaite szkoły, a to polskie i ruskie gimnazyum, 9 szkół ludowych, szkołę drzewną, szkołę garncarską i szewską, jakoteż większą ilość rozmaitego rodzaju wojska, to łatwość zbytu rozmaitych produktów rolniczych, ogrodniczych i mlecznych, dla każdego gospodarza stanowić może znaczny dochód a dla każdego ojca rodziny, któremu wychowanie dzieci na sercu leży, daje możność posyłania takowych do szkół, utrzymując ich w domu prawie bez żadnych kosztów. Bliższych szczegółów w tej sprawie udzieli p. Józef Kapko, c. k. notaryusz w Kołomyi.

*Szymon Chełpiński.*

**Macierz polska.** Niezwykłą książkę wydała Macierz. Jest to opowieść z roku 1831 „Spłacony dług“. Autorką powieści jest Walerya Szalayówna. Powieść, napisana z siłą, brawurą, podbija czytelnika i nie dozwala mu odłożyć książki aż do ostatniej strony. Treścią jej losy bohaterskiego ślusarza-żołnierza, rozsnute na tle powstania listopadowego. Obraz bitew ma koloryt sienkiewiczowski, czytelnik widzi ludzi, ich ruchy, ataki wojsk, bohaterskie wysiłki i czyta opowieść z takim zapałem, z jakim autorka ją pisała. Książkę zdobią prześliczne rysunki Władysława Witwickiego, przepysznie wykonane. Cena książki (196 stron i 8 rycin) 1 kor. 20 hal.

**Żalą się nasi Czytelnicy** z Nadbrzezia, Grębowa i Baranowa (pow. Tarnobrzeski), że tamtejsze urzędy pocztowe nie w porządku rozsyłają „Ojczyznę“. Tamtejszych pp. urzędników robimy ostrożnymi — bo o ile skargi się powtórzą, wniesiemy skargę do Dyrekcyi pocztowej.

**Donoszą z Tarnobrzega,** że przeciw Zygmuntowi hr. Lasockiemu, c. k. staroście w Tarnobrzegu, wdrożył c. k. Sąd obwodowy w Rzeszo-

wie prawomocnie śledztwo wstępne o zbrodnie gwałtu publicznego z § 99 u. k. popełnioną na osobie c. k. adjunkta sądowego, Stanisława Bochniewicza w Tarnobrzegu. Z tego powodu musi być w myśl § 9. ces. rozporządzenia z dnia 10. marca 1860. Nr. 64 Dz. u. p. starosta hr. Lasocki „zawieszonym w urzędowaniu“.

# Dodatek rolniczy.

## 6. Wzory płodozmianów na rozmaite gleby i dla rozmaitych miejscowości.

I. Na ziemiach gliniasto - piaszczystych, lub piaszczysto - gliniastych, na których rodzi się koniczyna czerwona.

*a)* Przy niedostatecznej ilości oddzielnego pastwiska i siana łąkowego, w miejscowościach oddalonych od większego miasta i fabryk.

1) + Ziemniaki (trochę prosa, lnu) na gnoju; 2) jęczmień i owies podsiane koniczyną; 3) koniczyna biała na pastwisko i czerwona na siano; 4) żyto; 5) łubin, seradela, wyka, groch i gryka (wyka, groch i gryka na małym nawozie); 6) żyto.

*b)* Przy niedostatecznej ilości pastwiska oddzielnego i siana łąkowego, w miejscowościach, w których nabiał sprzedać można po dobrej cenie.

1) + Ziemniaki (proso, len) na gnoju: 2) jęczmień i owies podsiane koniczyną; 3) koniczyna biała na pastwisko i czerwona na siano; 4) żyto; 5) + wyka i mieszanki na gnoju na zieloną paszę i siano; 6) żyto; 7) groch, wyka, seradela, łubin, gryka — albo: 1) + ziemniaki (len, proso) na gnoju; 2) jęczmień i owies podsiane koniczyną; 3) koniczyna czerwona na siano, 4) żyto; 5) + wyka i mieszanki na zieloną paszę i siano; 6) żyto podsiane trawami i białą koniczyną lub przelotem; 7) pastwisko; 8) żyto — albo: 1) + ziemniaki (len, proso) na gnoju; 2) jęczmień i owies podsiane koniczyną; 3) koniczyna biała na pastwisko i czerwona na siano; 4) żyto; 5) + ziemniaki, buraki, marchew, koński ząb na gnoju; 6) wyka groch, seradela; 7) żyto.

*c)* Przy dostatku łąk i pastwisk oddzielnych, w miejscowościach, w których niema dobrego zbytu na nabiał.

1) + ziemniaki (len, proso) na gnoju; 2) jęczmień i owies; 3) groch, gryka; 4) żyto na pół gnoju; 5) gryka, łubin, seradela; 6) żyto.

*d)* Przy dostatku łąk i pastwisk, w miejscowościach. w których dobry jest zbyt na nabiał.

1) + Ziemniaki, marchew, buraki, koński ząb na gnoju; 2) jęczmień i owies; 3) łubin, seradela, wyka; 4) żyto; 5) + ziemniaki i inne okopowe, len i proso na gnoju; 6) groch i gryka; 7) żyto.

II. Na ziemiach lekkich. piaszczystych.

*a)* Przy niedostatku łąk i pastwisk, w miejscowościach, w których niema dobrego zbytu na nabiał.

1) + ziemniaki na gnoju; 2) owies podsiany mieszanką przelotu z białą koniczyną; 3) pół pola pastwisko, pół pola przelot na siano; 4) żyto na pół gnoju; 5) łubin, gryka, seradela; 6) żyto — albo: 1) + ziemniaki na gnoju; 2) seradela i łubin; 3) żyto (pół pola podsiane przelotem i koniczyną białą); 4) pół pola pastwisko, pół pola gryka (na gnoju); 5) żyto.

*b)* Przy niedostatecznej ilości łąk i pastwisk, w miejscowościach, w których jest dobry zbyt na nabiał.

1) + ziemniaki, koński ząb na gnoju; 2) seradela; 3) żyto, podsiane przelotem, z białą koniczyną zmieszanym; 4) pastwisko; 5) żyto na pół-gnoju; 6) seradela, łubin, gryka; 7) żyto — albo: 1) + ziemniaki i inne okopowe na gnoju; 2) owies podsiany mieszanką z przelotu i białej koniczyny; 3) pastwisko; 4) żyto; 5) + ziemniaki i inne okopowe; 6) seradela na siano; 7) żyto.

*c)* Przy dostatku łąk i pastwisk, w miejscowościach, w których niema zbytu dobrego na nabiał.

1) + ziemniaki na gnoju; 2) owies; 3) łubin seradela; 4) żyto podsiane seradelą lub łubinem; 5) żyto na przyoranej seradeli lub na przyoranym łubinie — albo: 1) + ziemniaki na gnoju; 2) owies; 3) łubin, seradela; 4) żyto; 5) łubin przyorany; 6) żyto.

*d)* Przy dostatecznej ilości łąk i pastwisk, w miejscowości, w której jest dobry zbyt na nabiał.

1) + ziemniaki, koński ząb na gnoju; 2) owies; 3) łubin, seradela; 4) żyto; 5) + ziemniaki na gnoju; 6) seradela, łubin, gryka; 7) żyto.

III. Na gruntach bogatych (rędzinach, borowinach, czarnoziemiach, popielatkach, płowiznach, glinkach marglowatych).

*a)* Przy niedostatecznej ilości pastwisk i siana łąkowego, w miejscowościach, w których niema zbytu dobrego na nabiał.

1) + mieszanka na rychły sprzęt na siano na silnym gnoju; 2) rzepak; 3) pszenica; 4) + ziemniaki, len, proso na gnoju; 5) jęczmień i owies podsiany koniczyną; 6) koniczyna na pastwisko i na siano; 7) ozimina (żyto lub pszenica) — albo: 1) + groch i bobik na gnoju; 2) pszenica; 3) jęczmień i owies; 4) + ziemniaki, len, proso; 5) jęczmień i owies; 6) koniczyna na pastwisko i siano; 7) ozimina (żyto lub pszenica) — albo: 1) + ziemniaki, len, proso na gnoju; 2) jęczmień, owies podsiane koniczyną; 3) koniczyna na pastwisko i siano; 4) pszenica; 5) groch, wyka, gryka; 6) żyto.

*b)* Przy niedostatku pastwisk i łąk, w miejscowościach, w których jest dobry zbyt na nabiał i na buraki cukrowe.

1) + buraki cukrowe i kartofle na gnoju; 2) jęczmień i owies podsiane koniczyną czerwoną

i białą; 3) pół koniczyna czerwona na siano, pół koniczyna biała na pastwisko; 4) pszenica, żyto.

Uwaga. Przy powyższym płodozmianie należy koniczyny mieniać: gdzie była czerwona, siać po czterech latach białą i naodwrót—

albo: 1) + buraki cukrowe i kartofle na gnoju; 2) jęczmień i owies podsiane koniczyną czerwoną i białą; 3) koniczyna czerwona na siano, biała na pastwisko; 4) pszenica, żyto; 5) + mieszanki na zieloną paszę i siano (na gnoju); 6) pszenica, żyto; 7) groch i gryka — albo, jeśli chodzi o większą ilość buraków cukrowych: 1) + buraki cukrowe i kartofle na gnoju; 2) jęczmień i owies podsiane koniczyną czerwoną i białą; 3) koniczyna czerwona na siano i biała na pastwisko; 4) pszenica, żyto; 5) + buraki cukrowe, konopie, proso na gnoju; 6) mieszanki, groch, gryka; 7) pszenica, żyto.

*c)* Przy dostatecznej ilości pastwisk i łąk, w miejscowości, w której niema zbytu dobrego na nabiał i buraki.

1) + ugor gnojony (mogą być zasiane mieszanki na zieloną paszę); 2) rzepak; 3) pszenica; 4) + ziemniaki, proso, konopie na gnoju; 5) jęczmień, owies; 6) groch, wyka; 7) żyto — albo: 1) + ziemniaki, konopie, proso na gnoju; 2) jęczmień, owies; 3) groch, gryka, wyka; 4) żyto.

*d)* Przy dostatecznej ilości łąk i pastwisk, w miejscowości, w której jest dobry zbyt na nabiał i na buraki cukrowe.

1) + buraki cukrowe, ziemniaki na gnoju; 2) bobik, groch, proso; 3) ozimina (pszenica, żyto); 4) jęczmień i owies — albo: 1) + buraki cukrowe, ziemniaki na gnoju; 2) bobik, groch; 3) pszenica, żyto; 4) + buraki cukrowe, ziemniaki, konopie, proso na gnoju; 5) jęczmień, owies — albo: 1) + buraki cukrowe, ziemniaki na gnoju; 2) jęczmień, owies; 3) koniczyna; 4) pszenica, żyto; 5) + buraki cukrowe, ziemniaki, konopie, proso; 6) bobik, groch; 7) pszenica, żyto.

IV. Na gruntach, które z jakichkolwiek powodów nie bywają gnojem nawożone.

1) łubin na przyoranie; 2) ziemniaki; 3) łubin na przyoranie; 4) żyto — albo: 1) łubin na przyoranie; 2) ziemniaki; 3) łubin na ziarno (na kainicie i żużlach Tomasa); 4) żyto — albo: 1) łubin na przyoranie; 2) żyto; 3) łubin na ziarno; 4) owies, gryka.

Uwaga 1. We wszystkich żytach wszelkich płodozmianów polecenia godnem jest wsiewanie na rychłą wiosnę seradeli w ilości 50—60 funtów na morgę. Seradela da po sprzęcie żyta, dobre pastwisko, lub niezły pokos zielonej paszy lub siana i wzbogaci grunt w pożywienie azotowe. Jedynie na ciężkich gruntach nie warto jej siać, bo takich gruntów ona nie lubi.

Uwaga 2. Na gruntach mocno wilgotnych i mocno sapowatych, na których koniczyna czerwona bywa niepewna, radzę siać koniczynę szwedzką, zamiast czerwonej.

Niejeden z czytelników może i przekonał się do płodozmianu i uwierzył w to, że gospodarstwo płodozmienne dużo korzyści przynosi, ale myśli sobie tak: „Dobrze to pisarzowi tej książeczki namawiać ludzi do zaprowadzenia płodozmianów, ale niechbyno spróbował zaprowadzić płodozmian na moim gruncie! Mam 15 morgów w 20-tu kawałkach porozrzucanych o parę wiorst jeden od drugiego po całej wsi!“ Prawda! Gospodarzowi temu sam Salomon nie potrafiłby dobrego płodozmianu ułożyć. Ale czy dla takich gospodarzy niema rady? Otóż jest, i to doskonała! Skasować szachownice i rozdzielić cały grunt wiejski na kolonie, tak, żeby każdy gospodarz miał grunt swój w jednym kawale. Napozór może to się wydawać rzeczą trudną, a nawet niepodobną do przeprowadzenia; a jednak tak nie jest. Niemało wsi w ostatnich latach skasowało szachownice i potworzyło kolonie. Wsie te przed kilku jeszcze laty należały do najbiedniejszych; teraz po kilku zaledwie latach należą do najbogatszych w okolicy, a tylko dlatego, że każdy gospodarz w jednym kawale grunt swój posiada. A ile to we wsiach tych ubyło spraw sądowych, kłótni, bijatyk, nienawiści sąsiedzkich i wszelkiej innej obrazy Boskiej, to trudno wypowiedzieć. Widząc błogie skutki kolonizacyi na własne oczy, wołam do Was Czytelnicy wielkim głosem:

Kasujcie szachownice!

Kolonizujcie rozrzucone grunty!

Potem

Zaprowadzajcie płodozmiany!

Siejcie to, co się rodzi.

Siejcie mniej, a zbierajcie dużo.

Pomagajcie sami sobie, a Bóg Wam dopomoże!

Tego Wam z całego serca życzymy.

## OD REDAKCYI.

Korespondencye inne umieścimy później — dziś brakło nam miejsca.

## ZAGADKA.

(Ułożył J. K.).

Zbyt daleko nie sięgam, wszak już o tem wiesz,
Że rozlicznych i pięknych dość rzeczy na świecie —
Tu od nich świat jest pełen — tu domostwa wasze:
Izby, spichrze, komory nawet i poddasze,
Wszędzie pełno tych rzeczy — co gdzie stąpisz nogą,
Powiedz bez czego ono obyć się nie mogą?

Za dobre rozwiązanie nadesłane do 8. maja przeznaczamy jako nagrodę (do wylosowania) książeczkę p. t. „Spłacony dług“, prześliczna opowieść z r. 1831, pióra Waleryi Szalay.

Redaktor i wydawca: Stefan Bernacki. — Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.